

Czy istnieje naród śląski?



Co myśleli o tym zagadnieniu XIX-wieczni podróżnicy? Jak odnosili się do górnośląskich autochtonów? Czy leżał im na sercu los miejscowej ludności? Dlaczego warto myśleć o śląskości w kategoriach poważniejszych niż domowe. O tym i wielu innych sprawach dotyczących tożsamości w „Górnośląskiej podróży Rosjanina”

> strona 4

RAŚ dla każdego



RAŚ jest organizacją dla każdego, komu zależy na rozwoju naszego regionu. Jeśli dostrzegasz korzyść z wprowadzenia autonomii i nie chcesz siedzieć z założonymi rękami, przyłącz się do nas. Wykaz terenowych kół RAŚ

> strona 5

W czym maczał palce RAŚ?



O powodach opuszczenia sejmikowej koalicji, próbach uporządkowania spraw zarządu, wprowadzenia czystej polityki przyjaznej obywatelowi, ale też dalekowzrocznej i wolnej od partyjnych układów. O tym i kilku innych ważnych dla regionu sprawach pisze przewodniczący RAŚ Jerzy Gorzelik

> strona 3

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

SCHLESISCHE SCHWALBE SLEZSKÁ VLAŠTOVKA SILESIAN SWALLOW

JASKÓŁKA ŚLĄSKA

MIESIĘCZNIK GÓRNOŚLĄSKICH REGIONALISTÓW

5/2013

ISSN 1232-8383

NAKŁAD 12.000 EGZ.

Edytorial

Ślōnzok idzie na ponć



Monika Kassner
redaktor naczelna

Co ma Kościół do śląskości? Ma i to dużo. Istnieją dwa nurty w Kościele na Górnym Śląsku – prośląski i antyśląski. Mimo że jestem kobietą i pielgrzymować do Piekar będę mogła dopiero w sierpniu, uważam, że najwyższy czas, aby majowi pątnicy zaczęli się modlić za Kościół górnośląski. Tak, właśnie za Kościół. Może, jeśli modlitwy zostaną wysłuchane, uda się

mu przyciągnąć do siebie wiernych. Cudom jednak trzeba trochę pomóc. W moim przekonaniu Kościół jako instytucja powinien kochać swoje owieczki takie, jakimi są, a rozliczać je jedynie z grzechów biblijnych, czyli uniwersalnych. Jak mniemam grzech śląskości do takowych nie należy. Dlatego proszę o modlitwę za Kościół, a przynajmniej tych hierarchów, którzy próbują „wcipepywać nos wszystkim do jedynego miecha” polskości Górnego Śląska. Jo sie na to niy godza. Jo je Ślōnzoczka i mie z tego niy ma ani grzech ani gańba. Jo chca, coby Kościół bōł ostojom górnoślōnzokōści jak w XIX w. Chciałabych, coby Kościół wrócił jako siła jednocząca Górnoszlōnzokōw i bronionco ich tożsamości. Wtedy bydzie miōł poważanie. I o to chciałabych rykać a w Świyntyj Paniynki we Piekarach. Bestōż my narychtowali taki numer „Ślōnkij Szwalbny”, coby Ślōnzoki na ponci wiedzieli, że my som z nimi i niy som żodne separatysty ino porzōndne obywatel, kiere chom zmienić coś wele siebie. Bestōż RAŚ wyszōł ze sejmikowj koalicjje, bo nie mōg już dużyj paczeć na to, co sie robi. Ō tym pisze Jerzy Gorzelik na trzecij zajcie. Poczytjcie sie ludkowie tyż gōdka ze Henrykiem Mercikiem ō tym, co RAŚ chce robić we sejmiku po wyjściu ze koalicyjji. Warto poczytać tyż fajne pisanie ō śląskim narodzie abo ō historii Parku Ślōnskigo. Polecom tyż pisanie ō piekarskich pońciach i ō wojennych losach jednyj z naszych czytelniczek. Zapraszom do czytania i rzykania.

Temat wydania

Śląski Kościół trzeciego tysiąclecia?



Tomasz Jarecki

„Szczęść Boże” – tymi słowami bł. Jan Paweł II często pozdrawiał wiernych w ich ojczystym języku, gdziekolwiek się nie znajdował, a więc Szczęść Boże, Szczyńść Boże czy Gruss Gott miało dla niego taką samą wartość. Papież wiedział, że za tym prostym pozdrowieniem zawsze będą stały główne filary wiary naszych ojców: wiara, nadzieja i miłość, które ściśle wiążą się tolerancją, zrozumieniem, jak również szacunkiem dla drugiego człowieka.

Nie dawał nam zapomnieć o tym, że nieważne to, co dzieli, ale najważniejsze to, co łączy. Nasz region jest obecnie targany wieloma sprzecznościami i konfliktami. W interesie nielicznych wprowadza się niezgodę pośród wielu. W czasie, który dla wielu mieszkańców Śląska jest tak szczególny – w czasie pielgrzymek do naszego ukochanego sanktuarium piekarskiego – apelujemy: odłóżmy na bok spory, usiądźmy i rozpocznijmy dialog, którego życzyłby sobie nasz wielki rodak bł. Jan Paweł II.

Zajrzyjmy do świątyni w niedzielę i przekonajmy się, czy wiara naszych przodków nadal jest z nami albo może, czy my z nią jesteśmy? Zastanówmy się, czy gdybyśmy mieli pracować ramię w ramię ze św. Józefem – czy byłby zadowolony z naszej pracy? Spójrzmy na swoje dzieci i pomyślmy, czy św. Maksymilian Kolbe pochwaliby, jak je wychowujemy? Moim zdaniem, wartości, które na Górnym Śląsku pielęgnujemy przy wsparciu Kościoła,



Ślązacy w strojach regionalnych na mszy św. w Gliwicach z okazji 1150-lecia chrztu ziem Śląska przez apostołów Słowian - Cyryla i Metodego.

a wbrew stanowisku niektórych jego hierarchów, są nadal silne. Wyluczając niechlubne przypadki, nie stawia się w naszych świątyniach znaku różnicy między śląskością, pobożnością a polsłością – i to cieszy. Udajmy się do kościoła św. Jacka w Bytomiu na Rozbarku czy do gliwickiej katedry. W czasie ważnych świąt da się tam zauważyć ludzi kultywujących naszą tradycję, ubranych w piękne, śląskie stroje. Organizatorzy tych grup, zapytani o to, dlaczego nadal oblekają śląski strój, reagują zdziwieniem. Nigdy się nad tym nie zastanawiali, gdyż dla nich to naturalne jak od-

dychanie. Udajcie się Państwo do kościoła Mariackiego do Mysłowic, gdzie ks. Arkadiusz Sitko w każdą trzecią niedzielę miesiąca głosi homilię w języku śląskim. Zwróćcie Państwo uwagę na to, że na mającej miejsce ostatnio mszy z okazji 1150 rocznicy chrztu śląska ks. Robert Chudoba wygłosił piękne kazanie o rzeczach ważnych w sposób prosty, a co najważniejsze, mówił o sprawach śląskich. W tym miejscu należy podkreślić istotny fakt – Kościół i tradycja regionalna są ze sobą nierozzerwalnie związane. Od 1150 lat na-

> cd. na str. 3

Kościół powszechny czy ajnfachowy?

Niepewność budzi lęk, lęk budzi agresję. Ten prosty mechanizm chyba najlepiej wyjaśnia strumień nienawiści samozwańczych obrońców polskiej tożsamości narodowej nieustannie płynący w stronę Ślązaków. Niepewni siły i atrakcyjności swojej tożsamości, polscy nacjonaliści znaleźli potężnego sojusznika w części hierarchów Kościoła Katolickiego.

Taka jest moim zdaniem geneza powstania zbitki pojęciowej „prawdziwy-Polak-katolik”, którego efektem jest coraz bardziej jednoznaczne poparcie niektórych katolickich hierarchów dla środowisk nacjonalistycznych. Mniej jednoznaczne wydają się być motywy samych hierarchów. Część z nas pewnie wierzy, że inspirację do zajęcia antyśląskiego stanowiska otrzymali prosto z Niebios, ja sądzę raczej, że to efekt politycznej kalkulacji i przekonania, że polski Kościół jest dziś na tyle słaby, że nie obędzie się bez zaplecza w postaci maszerujących ulicami „w imię

Boga, honoru i ojczyzny” młodych, agresywnych krzykaczy z biało-czerwonymi flagami. Jakiegolwiek nie byłby motyw, ten katolicko-narodowy sojusz nie toleruje różnorodności, może być to zatem spory problem dla katolickiej części śląskiej mniejszości, a także dla księży wykazujących prośląskie postawy.

Czy jednak ten polski „sojusz katolicko-narodowy” jest aż tak groźny dla śląskich aspiracji, jak go malują? Jest potężny, ale tylko jeśli potęgę tę mierzyć będziemy sumą wysokości wszystkich postawionych ostatnio religijnych pomników czy statystykami dotyczącymi deklarowanego katolicyzmu w społeczeństwie polskim. Ja jednak nie umiem oprzeć się wrażeniu, że coś, co boi się mniejszości, prawdziwą potęgą być nie może.

Nie przeceniałbym znaczenia wpływu stanowiska kościelnych hierarchów na rozwój naszego regionalnego społeczeństwa. Kiedy słyszę zapewnienia o „odwiecznych” i „nierozzerwalnych”

więziach katolicyzmu i śląskości, przypominają mi się mantry polskich narodowców o „odwiecznym polskim Śląsku” i „stuprocentowym katolicyzmie każdego prawdziwego Polaka”. Podobnie jak cała Europa, Śląsk ulega laicyzacji. Dziś niemal nikogo już nie bulwersuje, że coraz więcej młodych Ślązaków wybiera związki partnerskie zamiast sakramentu małżeństwa, tak jak na Zachodzie niewielu oburzają puby otwierane w opustoszałych świątyniach. Paradoksalnie, mniejsza powszechność Kościoła Powszechnego może wyjść mu na dobre, bowiem to, co powszechne, często powszednie i staje się ajnfachowe. Kościół Ajnfachowy aspiruje do bycia kościołem dla każdego, głównie zaś dla tych, dla których ważniejszy od treści religijnych jest fakt przynależności do ponaddziesięciopięcioprocentowej większości „prawdziwych-Polaków-katolików”, którzy płakali po śmierci Karola Wojtyły, a jednak nigdy nie trzymali w rękę żadnej jego encykliki.

Co zatem pozostaje Ślązakom-katolikom? Oczywiście można pokornie nadstawiać drugi policzek, można przeprosić za swoją śląskości (choć będzie to pewnie grzech przeciw przykazaniu czczenia ojców i matek) i dostosować się do większości „prawdziwych-Polaków-katolików”, budując wraz z nimi panicznie bojący się różnorodności Polski Kościół Ajnfachowy. Można też poszukać poza własną parafią duchownego, z którego ust nie usłyszymy podczas kazania mowy nienawiści i nacjonalistyczno-radiomaryjnej retoryki antyśląskiej. Można uważnie słuchać hierarchów rzymskich, niż warszawskich. Z pewnością natomiast pamiętać należy, że Ślązacy nie potrzebują Polskiego Kościoła do życia, nasza tożsamość i wiara to o wiele więcej niż historyczne związki z katolicyzmem. A jeśli ktoś koniecznie potrzebuje wpisać coś do rubryki „religia”, przypominam słowa Horsta Eckerta - autora niezapomnianego „Cholonka”: „Moja religia to śląskości”.
Adam Papiernik



Kartka z kalendarza

Fenomen piekarskiego wzgórza

Ślązacy od dawna postrzegani byli jako lud bardzo religijny. Być może jest to obecnie tylko stereotyp, ale istnieją na Górnym Śląsku dwa miejsca, które wciąż skutecznie bronią tezy o tradycyjnej pobożności Ślązaków.

Chodzi oczywiście o sanktuaria na Górze Św. Anny i w Piekarach Śląskich. Ze względu na geograficzną bliskość, to drugie miejsce, było i jest szczególnie popularne wśród mieszkańców przemysłowej części Górnego Śląska. I to dzięki pielgrzymującym tu przez dziesięciolecia robotnikom reprezentującym wszelkie możliwe gałęzie górnośląskiego przemysłu, z górnikami i hutnikami na czele, Matka Boska Piekarska stała się też Matką Sprawiedliwości i Miłości Społecznej.

Początki popularności maryjnego kultu w Piekarach wiązać trzeba z epidemiami, które w XVII wieku wybuchały w pobliskich Tarnowskich Górach a także w Pradze i Hradec Králové. Wiek XIX, „złoty wiek Śląska”, który uczynił górnośląską ziemię bogatą, przyniósł również negatywne, stricte społeczne w dzisiejszym znaczeniu tego słowa, zjawiska. Rozwój przemysłu wymagał dodatkowych rąk do pracy, co pociągało za sobą napływ ludności z innych krajów. Wraz z przybyszami napływały na Śląsk również nieznanne wcześniej obyczaje, np. zastąpienie tradycyjnego w Czechach i na Śląsku napoju alkoholowego –

piwa, mocniejszym trunkiem. To z kolei, w połączeniu z innym negatywnym zjawiskiem epoki industrializacji (ciężka, wielogodzinna i niebezpieczna, pełna śmiertelnych wypadków, praca) przyczyniło się do uciekania przez wielu Ślązaków przed życiowymi problemami „do kieliszka”. Na kolejne fale alkoholizmu wśród Ślązaków odpowiedział ówczesny proboszcz piekarskiej parafii, ks. Jan Ficek (Fiecek), organizując w latach 40-tych XIX wieku Towarzystwo Trzeźwości, do którego zapisywali się zarówno mieszkańcy Piekar jak i pielgrzymi. Kampania antypijacka zakończyła się ogromnym sukcesem. Nawet, początkowo nieufna wobec tej akcji, administracja państwa zaczęła ją propagować. Landrat bytomski (starosta powiatu bytomskiego) odnotował, że w powiecie nastąpił wyraźny spadek przestępstw, na ulicach widziało się znacznie mniej pijanych, a w hutach, kopalniach i innych zakładach nastąpiła wyraźna poprawa dyscypliny pracy.

Związany z akcją na rzecz trzeźwości wzrost ruchu pątniczego sprawił, że stary, drewniany kościółek z 1303 r. stał się za mały. Podjęto więc decyzję o budowie w jego miejscu nowego, murowanego kościoła, który 22 sierpnia 1849 r. został konsekrowany przez biskupa wrocławskiego, kardynała Melchiora Dipenbrocka. Eklektyczna, zwieńczona dwoma 60-cio metrowymi wieżami świątynia, została w późniejszym okresie rozbudo-



Fot. T. Sobczuk

Kadr z filmu „Salve Regina” z 1935 r. pokozujoncy pontniczki piekarskie. Realizacja: Ireneusz Plater-Zyberk. Producent: Agencja Filmowo „Aner Film” Warszawa

wana o dwie kaplice, które w 1925 r. połączono z nawą główną. Dopelnieniem dzisiejszego wyglądu piekarskiego sanktuarium była budowa Kalwarii na wzgórzu Cerekwica, u stóp którego stoi piekarska bazylika. Pomysłodawcą był ksiądz Ficek (Fiecek), ale realizacja tych planów związana jest z jego następcami – ks. Bernardem Purkopem, ks. Leopoldem Nerlichem i ks. Karolem Nerlichem (bratem Leopolda). Na pra-

wie 10 hektarach powstało 14 kaplic Drogi Krzyżowej, 15 kaplic różańcowych i 11 innych, związanych z życiem Chrystusa i Jego Matki a także 5 ambon (kazalnicy) i – na samym szczycie wzgórza – kościół Zmartwychwstania Pańskiego. Cała Kalwaria wraz z kościołem została konsekrowana w obecności 175 tysięcy wiernych 21 czerwca 1896 r. przez wrocławskiego biskupa, kardynała Jerzego Koppa.

Działalność proboszcza Ficka (Fiecka) zmieniła na zawsze charakter piekarskiego sanktuarium. Tak bardzo uwypuklony wówczas społeczny aspekt pielgrzymek ludu górnośląskiego przed oblicze Piekarskiej Pannienki stał się swego rodzaju symbolem wyróżniającym Piekary spośród innych sanktuariów. Ślązacy zanosili tam swoje modlitwy, które pomagały im głównie w rozwiązywaniu codziennych, życiowych problemów, a nie były – jak w przypadku innych miejsc kultu – prośbami o cuda.

Okres II Wojny Światowej zakłócił religijną obrzędowość na Górnym Śląsku, ale już w dwa lata po jej zakończeniu zorganizowana została pielgrzymka stanowa mężczyzn i młodzieńców do Piekar Śląskich. Od tego czasu co roku, w ostatnią niedzielę maja, ścigają przed obraz Piekarskiej Pani, dziesiątki tysięcy pielgrzymów i choć w sierpniu, w „starym” terminie pielgrzymek odbywa się pielgrzymka kobiet i dziewcząt, to jednak majowe spotkanie stało się sztandarowym wydarzeniem piekarskiego sanktuarium.

Kardynał August Hlond, pierwszy biskup diecezji katowickiej, powiedział kiedyś: „Ktokolwiek dochodzi przyczyny głębokiej wiary ludu śląskiego, musi pójść do Piekar – tu przeszłość łączy się z przyszłością”. Tak więc w Piekarach wciąż tę religijność dojrzymy.

Rafał Adamus

Nasze sprawy

„Czysta Kłodnica”

W połowie kwietnia miała miejsce czwarta odsłona akcji „Czysta Kłodnica”. Ma ona na celu oczyszczenie nurtu rzeki Kłodnicy – eliminację nielegalnych zrzutów ścieków i przystosowanie terenów wzdłuż rzeki do celów rekreacyjnych na terenie Brynowa i Ligoty.

Kłodnica ma swoje źródła nieopodal dwóch wyżej wymienionych dzielnic i jeszcze w latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku występowały w niej raki oraz można się było w niej kąpać. Niestety w późniejszych latach pobliskie zakłady przemysłowe, a także wzrost liczby mieszkańców uczynił z Kłodnicy i terenu do niej przyległego jedno wielkie wysypisko śmieci. Od kilkunastu lat w prasie ukazywały się artykuły z wizjami powrotu raków do Kłodnicy tyle, że lata mijały, a wszystko pozostawało tylko i wyłącznie na papierze.

Od 2011 staramy się jednak coś zmienić. Akcja za każdym razem przyciąga większą liczbę uczestników. Po raz kolejny w akcji pomagał katowicki WOPR, tym razem przywiózł ze sobą amfibię, która wzbudziła furorę wśród wszystkich uczestników akcji, a także znacznie przyczyniła się do usprawnienia całego przedsięwzięcia. Wśród zebranych ton śmieci można było znaleźć naprawdę wszystko – od opon traktorowych i taczek począwszy, a na monitorach komputerowych i nartach skończywszy.

Koło RAS Katowice-Południe w pełni przyczyniło się do powodzenia akcji. Jego członkowie, często z całymi rodzinami, mimo niesprzyjającej aury spędzili kilka godzin, brodząc w błocie i rzece, wynosząc śmieci i całkiem nieźle się przy tym bawiąc. Jako członek koła, a także współinicjator akcji „Czysta Kłodnica” liczę, że wpisze się ona na stałe w bogaty kalendarz inicjatyw wspieranych przez Ruch Autonomii Śląska.

Szczepan Witaszek



Czyszczenie brzegu Kłodnicy w ramach opisanej akcji.

W skrócie

Dwie Wieże

W styczniu tego roku grupa zapaleńców założyła stowarzyszenie mające na celu uratowanie dwóch wież szybowych po byłej kopalni „Polska” w Świętochłowicach. Powstał statut, którego głównym założeniem jest ochrona i ratowanie niszczących na naszych oczach zabytków poprzemysłowych. Zresztą świętochłowickie dwie wieże to nie jedyne cenne obiekty postindustrialne w tym mieście. W grupie założycieli znalazły się także osoby z Chorzowa, którym leży na sercu m. in. uratowanie



budynków dawnej reżni oraz przedstawicieli Rudy Śląskiej, zainteresowani m. in. zabytkami na terenie huty „Pokój”. Stowarzyszenie pragnie także w przyszłości promować włączanie się kolejnych miast w szlak Główniej

Kluczowej Sztolni Dziedzicznej, której eksplorację rozpoczęto w Zabrzu. 13 maja 2013 r. Stowarzyszenie „Dwie Wieże” otrzymało KRS i stało się oficjalnie działającym podmiotem w ramach trzeciego sektora.

Red.

Strefa absurdu





Temat wydania

Śląski Kościół na rozdrożu

> cd. ze str. 1

sze ziemie trwają w wierze ojców, przyniesionej nam przez patronów współczesnej Europy – Cyryla i Metodego. Czas, aby ci święci, którzy wprowadzili nas w krąg chrześcijaństwa, pomogli nam wejść do Europy małych ojczyzn, tak różnej od Europy państw narodowych. Tam, gdzie panuje rozumienie, świątynie wypełnione są po brzegi i msze są przeżyciem dla wszystkich wiernych. Dzieje się tak, ponieważ tak wierni, jak i Kościół żyją w wewnętrznej harmonii z prawdami, których słuchają lub w przypadku Kościoła głoszą. Natomiast w miejscach, gdzie idąc na niedzielą mszę z w miarę ukształtowanym światopoglądem i poczuciem tożsamości, spotykamy się z absolutnym brakiem zrozumienia i mierzeniem wszystkich tą samą narodowo-nacjonalistyczną miarą, pojawia się w nas poczucie wewnętrznego buntu i bezsilności. Św. Augustyn pisał: „Jeżeli stracimy w życiu siebie, nie jesteśmy już w stanie odnaleźć nic innego”. Dzięki Bogu, jest pewna siła, która zdolna jest zmienić skostniałą kościelną instytucję rodem z Bizancjum w prawdziwie ewangeliczną wspólnotę mogącą zmierzyć się z wyzwaniem trzeciego tysiąclecia. Tą siłą są młodzi ludzie. Nasz ukochany papież doskonale rozumiał, że w nich leży prawdziwa siła i przyszłość Kościoła i udało Mu się ich przekonać. Dzisiaj młodzi muszą odpowiedzieć sobie na wiele pytań, których nie stawiano ich rodzicom – za co kupię mieszkanie? Czy mogę zamieszkać z moją narze-

zoną przed ślubem? A jeśli tak, po co w ogóle nam ten sakrament? Dzisiaj jak nigdy, nasza wiara wystawiana jest na próbę, ale niczym Noe, część z nas wychodzi z tej próby zwycięsko.

Będąc w Piekarach, rozejrzyjmy się i zwróćmy uwagę, kogo tam widzimy. Nie jest to „Kościół dogorywający” – jak określają go przeciwnicy. To wspólnota płonąca silnym ogniem młodej wiary. Ludzie młodzi szukają w Ewangelii siły do mierzenia się ze złem tego świata, i w niej znajdują wskazówki jak postępować. Posiadają jednak swój rozum i nie wierzą bezkrytycznie we wszystko, co powie ksiądz z ambony, ale przemyślą, przetrwają albo chowając w sercu zaakceptują, albo wyrzucą za siebie i nigdy więcej się po to nie schyllą. Młodzi ludzie są najlepszym przyrządem, przez który można patrzeć na dzisiejszy Kościół, gdyż poruszają się na jego płaszczyźnie bez jakiegokolwiek wdzięku, ale z rabanem powodowanym przez myślenie absolutami. Znak pokoju – tak, szowinizm – nie. Pielgrzymka do Rzymu – jak najbardziej, elektrownia geotermalna – absolutnie nie. Tym, co jednak sprawia im największy kłopot, jest śląskość.

To, co widzę, rozmawiając z wieloma młodymi Ślązakami, to przede wszystkim frustracja i poczucie niezrozumienia. Jeżeli wiedzą cokolwiek o naszym stowarzyszeniu lub zadadzą sobie trud zapoznania się z podstawowymi postulatami RAS, jawi się im coś zgoła odmiennego od tego, o czym zwykło się mówić publicznie w wielu środowiskach, także w Kościele. Niezmiennie



Źródło: I. Koss - archiwum prywatne

Komunikowanie podczas mszy św. w katedrze gliwickiej w intencji 1150-lecia chrztu Górnego Śląska.

pojawia się w tego typu rozmowach pytanie „Faktycznie. Jesteście religijni, przywiązujecie wagę do tradycji, dbacie o śląską kulturę. Dlaczego więc Kościół pokazuje was w złym świetle?”. Skądinąd pytanie jak najbardziej zasadne. „Niestety, nie wiemy”, więc z jednej strony wystawiamy policzek, a z drugiej – wierni naukom Chrystusowym – pytamy: „Jeżeli nic Ci nie zawinił, to dlaczego mnie bijesz?”

Kościół przez lata zaborów był ostoją narodów. Pokazywał, jak potrafi jed-

noczyć. Na Śląsku ma do spełnienia właśnie taką rolę i o ile niższe szczeble kościelnej hierarchii to doskonale rozumieją, prawiąc kazania w godce czy pielęgnując nasze stroje (wychodzą naprzeciw nowej, jakże śląskiej polityce papieża Franciszka), o tyle poczekać chyba musimy do czasu, kiedy instytucja polskiego Kościoła, a razem z nim i śląskiego, przeniesie się z Warszawy do Rzymu.

Cokolwiek by się nie stało, pewien jestem, że nadejdą czasy, kiedy czy-

tając katolicką prasę i słuchając kazań, nie będę musiał chować głęboko w sobie swojej śląskości. A tym, którym zaczyna brakować cierpliwości, przypomnę słowa Karola Wojtyły, który wielokrotnie w Piekarach gościł: „Nie lękajcie się”, „Bóg zapłać za waszą świętą cierpliwość”. A te, które pełne pokory, miłości oraz wiary w to, że Bóg z troską pochyla się nad naszą utrudzoną śląską ziemią wołają – Szczęść Boże, Szczęść Boże, Zdravičko, Gruss Gott.

Tomasz Jarecki

Wiadomo z góry

W czym maczał ręce RAŚ?



Jerzy Gorzelik

Koalicyjna przystąpienie do umowy koalicyjnej marszałek Sekuła, któremu postawiliśmy zarzut wykonania poleceń z Warszawy, usiłował przedstawić swoją wersję wydarzeń.

W opinii byłego przewodniczącego komisji hazardowej, RAŚ uciekł od pracy i odpowiedzialności. Słowa te brzmią dość osobliwie w ustach polityka, który nawet nie ukrywa, że za półtora roku zamierza uciec do Warszawy, gdzie czeka nań wymarzona prezesura Najwyższej Izby Kontroli. Pan Sekuła być może odejdzie do stolicy, RAŚ natomiast na pewno zostanie w regionie. I będzie zmagał się ze skutkami polityki obecnego marszałka, która momentami przypomina taktikę spalanej ziemi. Jak w przypadku Kolei Śląskich, które Mirosław Sekuła postanowił uzdrowić tnąc na chybił trafił rozkład jazdy.

W obliczu zarzutów powtarzanych przez polityków ogólnopolskich partii, zaniepokojonych rozwojem ruchu śląskiego, warto zadać pytanie: za co odpowiadał, a za co nie odpowiadał RAŚ w zarządzie województwa śląskiego?

Dziedzictwo kulturowe

Od grudnia 2010 roku w moich kompetencjach znalazł się nadzór nad instytucjami kultury – głównie wojewódzkimi muzeami. Jedną z pierwszych inicjatyw było wprowadzenie zasady

obsadzania stanowisk dyrektorów instytucji wyłącznie w drodze konkursu. Wcześniej stosowano, również dopuszczalną w świetle prawa, procedurę przedłużenia. Umożliwiała to utrzymywanie na stanowiskach faworytów aktualnej władzy. RAŚ uznał, że reguły muszą być jasne i jednako- we dla wszystkich. Na tym nie koniec zmian – z naszej inicjatywy na instytucję nałożono obowiązek przygotowania wieloletniej strategii. Do tej pory mało kogo interesowało jak muzea czy teatry funkcjonować będą w dłuższej perspektywie. I jakie działania należy podjąć, by umożliwić wojewódzkim instytucjom osiągnięcie europejskiego poziomu.

Udało się także rozwiązać problem, o którym w poprzedniej kadencji jedynie dyskutowano. Chodzi o powołanie instytutu, prowadzącego badania śląskoznawcze. Przed rokiem 2010 rozważano utworzenie dużej placówki, zatrudniającej niemal trzydzieści osób. Samorząd wojewódzki nie może jednak powołać samodzielnego instytutu naukowego – leży to w kompetencjach rządu, który pomysłem nie był zainteresowany. Z inicjatywy RAŚ powstał zatem nowy dział Biblioteki Śląskiej – Instytut Badań Regionalnych, który zatrudnia cztery osoby organizujące pracę naukowców nad konkretnymi projektami. Jednym z nich jest podjęcie edukacji regionalnej.

Największą inwestycją w kulturze była budowa nowej siedziby Muzeum Śląskiego. Była to jedyna wielka inwestycja wojewódzka, co do której prowadzenia nie można mieć zastrzeżeń. Dyrektor Muzeum Śląskiego, którego partie ogólnopolskie potraktowały w sposób wyjątkowo nieelegancki, nie tylko dopilnował, by termin nie został

znacząco przekroczony, ale oszczędził także około 50 milionów złotych.

Edukacja

Do nadzorowanych przeze mnie komórek należał również Wydział Edukacji i Nauki. Rola samorządu w oświacie polega głównie na ograniczaniu szkół spowodowanych kolejnymi decyzjami Ministerstwa Edukacji Narodowej. I nadążaniu za rozporządzeniami, których sens znany jest wyłącznie pracownikom MEN. Polityka ministerstwa postawiła pod znakiem zapytania istnienie szkół policealnych, prowadzonych przez województwo. Z ich oferty skreślono bowiem szereg kierunków kształcenia. Szansą na przetrwanie stało się dla nich przekształcenie w centra kształcenia zawodowego i ustawicznego. Dzięki takim działaniom, inaczej niż w innych województwach, udało się uniknąć zwiększonej ilości zwolnień nauczycieli i utrzymać wysoki nabór uczniów i słuchaczy. Wskutek przeniesienia kilku placówek uzyskano także spore oszczędności.

Promocja

Kolejny wydział pozostający pod moim nadzorem to Wydział Promocji i Współpracy Międzynarodowej, w marcu 2012 powiększony o referat gospodarcze. Sukcesy na polu promocji turystycznej trudno zakwestionować nawet naszym przeciwnikom. Udało się uratować Industriadę – święto Szlaku Zabytków Techniki, którego poprzednia koalicja PO-SLD nie uwzględniła w pozostawionym przez siebie projekcie budżetu. Dwie edycje zgromadziły rekordowe ilości uczestników, a wartość reklamowa pojawiających się w mediach informacji wyraźnie przekroczyła nakłady ponie-

sione na organizację imprezy. Sam Szlak Zabytków Techniki zdecydowanie wzmocnił swoją markę.

Liczyb mówią same za siebie. Rok 2012 był najlepszym w województwie śląskim pod względem liczby odwiedzających je turystów. W rankingu regionów świata o największym przyroście inwestycji zagranicznych „Financial Times” województwo zajęło jedenaste miejsce – najlepsze w historii wśród polskich województw. A według obecnego marszałka, RAŚ miał odstraszać zagraniczne inwestorów – tak pan Sekuła twierdził jeszcze w roku 2011.

Stadion Śląski

Stadionem – inwestycją, która stała się symbolem nieudolności ogólnopolskich partii tworzących ostatnie trzy koalicje rządzące województwem – RAŚ zajmował się zaledwie dwa miesiące. Bałagan, który zastaliśmy, ma swoje źródła w decyzji sprzed lat. Zamiast utworzyć spółkę celową (lub powierzyć prowadzenie inwestycji jednostce zarządzającej stadionem), co umożliwiłoby odzyskanie podatku VAT, zdecydowano się na prowadzenie przedsięwzięcia z poziomu Urzędu Marszałkowskiego. Główne zadanie postawione przed nami – powołanie Biura do spraw modernizacji stadionu – zostało zrealizowane. W krótkim czasie Biuro wynegocjowało aneks do umowy z wykonawcą oraz przedstawiło propozycję umowy z projektantem. To dokument kluczowy dla dalszych losów inwestycji.

Koleje?

Przeciwnicy RAŚ chętnie przypisałiby nam winę za chaos na śląskich torach. Tymczasem spółką Koleje Śląskie zajmowali się politycy PO i PSL. RAŚ jako

jedyny koalicjant nie miał swoich przedstawicieli w zarządzie ani w radzie nadzorczej spółki. Nasz udział ograniczał się zatem do udziału w walnym zgromadzeniu spółki, które jest identyczne z zarządem województwa. Przed feralnym grudniem 2012 przekazywałem władzom spółki pytania i wątpliwości stowarzyszeń oraz środowiska związkowego, otrzymując informacje, które okazały się w dużym stopniu fałszywe. Po załamaniu sytuacji na torach, to RAŚ najszybciej wyciągnął wnioski. Zażądaliśmy odpowiedzialności rady nadzorczej, która nie wykonała przypisanych jej zadań. Brak realizacji tego postulatu stał się jedną z przyczyn opuszczenia przez nas koalicji. Podjęliśmy się również roli pośrednika między pasażerami a zarządem KS, przekazując setki pytań, wniosków i sugestii. Obecnemu marszałkowi Sekule przedstawiłmy propozycję, które pozwoliłyby uniknąć drastycznych cięć rozkładu. To na nasz wniosek na listę inwestycji w kolejnej perspektywie Unii Europejskiej wpisano modernizację szeregu linii kolejowych.

Odpowiedzialność za obecną sytuację na torach spada jednak nie tylko na koalicję, ale na wszystkie partie zasiadające w sejmiku od początków jego istnienia. Dopiero bowiem w obecnej kadencji przystąpiono do prac nad strategią transportu publicznego w województwie. To niepojęte, że można było zaniedbać przygotowanie tego kluczowego dokumentu, z którego powinny wynikać decyzje o losach kolei. Trudno oprzeć się wrażeniu, że dla polityków partii ogólnopolskich, plany wykraczające poza czteroletnią kadencję, są zbyt abstrakcyjne. Liczy się myśl o miejscu w parlamencie – warszawskim lub brukselskim.



Z przewodniczącym klubu radnych RAŚ w sejmiku rozmawia Monika Kassner

RAŚ opozycją konstruktywną

Jaką RAŚ zamierza być opozycją po wyjściu z koalicji?

Zamierzamy być opozycją konstruktywną. Po pierwsze chcielibyśmy kontynuować te sprawy, którymi zajmowaliśmy się w sejmiku do tej pory. Chcielibyśmy nadal kierować dwoma komisjami – Komisją Edukacji, Nauki i Kultury, której pracom przewodniczę oraz Komisją Doraźną ds. Organizacji Pozarządowych, która powstała z inicjatywy i przy zaangażowaniu klubu RAŚ. Jej pracami kieruje radny klubu RAŚ – Janusz Wita. Dzięki przewodniczeniu pierwszej z komisji Ruch Autonomii Śląska ma realny wpływ na regionalną politykę w zakresie edukacji i kultury. Powołanie drugiej związane było z tym, że RAŚ zawsze mocno popierał działalność trzeciego sektora, czyli organizacji pozarządowych, chociażby ze względu na to, iż sami taką organizacją jesteśmy. Jest to nasz duży sukces, ponieważ były koalicjant nie dostrzegał potrzeby utworzenia takiej komisji. W naszej opinii jej powołanie jest niezwykle ważne dla rozwoju województwa.

Czym ta - powołana z inicjatywy radnych RAŚ - komisja się zajmuje?

Jej głównym zadaniem jest wspieranie organizacji pozarządowych. Jestem głęboko przekonany, że im bardziej scentralizowane państwo tym słabszy jest tzw. trzeci sektor. Nie chcemy utrzymywać w tym zakresie status quo. Naszą intencją jest zwiększenie zaangażowania organizacji pozarządowych w funkcjonowaniu województwa. Uważam, że ich udział w naszym życiu jest ciągle zbyt mały. Zauważmy, że RAŚ wszedł do sejmiku jako pierwsze stowarzyszenie regionalne, co wywołało szok wśród przedstawicieli ogólnopolskich partii. U niektórych trwa on do dzisiaj np. wśród działaczy SLD czy PiS. Wszyscy powinniśmy pracować na to, aby udział obywateli w życiu politycznym i społecznym był coraz większy. Zwiększanie pola samorządności jest jądrem działalności Ruchu Autonomii Śląska. Chcielibyśmy, żeby obywatele mogli decydować o coraz większej liczbie spraw. Poprzez tę komisję spełniamy jedno ze swoich głównych zadań statutowych. RAŚ jako organizacja pozarządowa otwiera drzwi dla innych, licząc na to, że wspólnie skruszymy mur centralizmu.

A drugi aspekt?

To jest już bycie opozycją sensu stricto. Na pewno będziemy wspierać te działania PO, które będą służyły województwu i rozwojowi samorządności. Zamierzamy bardziej patrzeć PO na ręce. Niepokoi nas skręt w kierunku Warszawy po objęciu stanowiska marszałka przez Mirosława Sekulę. Widzimy, że ważne dla regionu sprawy są konsultowane nie w regionie, ale w centrali. Jednym z przykładów takiego postępowania marszałka jest sposób podejścia do konkursu na dyrektora Muzeum Śląskiego. Przez trzy miesiące od przejścia nadzoru nad Muzeum Śląskim, które wcześniej podlegało Jerzemu Gorzelikowi, Mirosław Sekula nie zdażył ogłosić konkursu. Jednak w tym czasie, jak sam przyznał na łamach „Dziennika Zachodniego”, dwa razy był w tej sprawie osobiście w Warszawie.

Gdy po rozpadzie koalicji był Gościem Aktualności, powiedział, że wina za nieprzygotowanie konkursu spada na Jerzego Gorzeli-

ka, ponieważ to jego opieszałość spowodowała tę sytuację.

Być może był w stresie i o pewnych rzeczach zapomniał. Nie chcę przypisywać mu złej woli, jednak wiem, że Jerzy Gorzelik stosowną „Kartę Zadania” przygotował już we wrześniu ubiegłego roku w czasie, gdy województwem zarządzał Adam Matusiewicz. „Warszawskie konsultacje” pana marszałka mogą niepokoić, w zderzeniu z niewzięciem pod uwagę głosu lokalnych środowisk, w tym Rady Programowej Muzeum i mojej osobistej prośby o to, aby dyrektor Leszek Jodliński mógł kierować tą instytucją do czasu rozstrzygnięcia konkursu. Od załatwiania tego typu spraw marszałek ma przecież ludzi, mimo to jeździł do stolicy osobiście. Obawiam się, że ta skłonność stanie się regułą i tutaj nasza rola jako RAŚ-u, aby szczególnie przyglądać się jego poczynaniom. Uważam, że przekazanie władzy w województwie Mirosławowi Sekule jest krokiem do tyłu w rozwoju samorządności. Jestem przekonany, że sprowadzanie urzędnika centralnej instytucji, który od wielu lat pracował w Warszawie i żył w oderwaniu od problemów regionu, zajmując się zupełnie innymi sprawami z zupełnie innej perspektywy było błędem. To jest jak przysyłanie namiestnika, który ma za zadanie uporządkować sprawy w podległej prowincji. Uważam, że wśród regionalnych polityków PO jest grupa osób, które sprawdziłyby się na tym stanowisku. Brak aprobaty dla metod działania marszałka Sekuli jest jedną z głównych przyczyn wyjścia RAŚ z koalicji. Razi nas jego sposób sprawowania władzy i podejście do problemów regionu.

Czyli rozumiem, że RAŚ w tej koalicji nie czuł się partnerem?

W pewnym momencie radni RAŚ poczuli się jak maszynka do głosowania, która nie ma prawa do własnej inicjatywy. Gdybyśmy mieli przekonanie, że pan marszałek wszystkie decyzje podejmuje samodzielnie na poziomie regionu, wtedy mielibyśmy podstawy czuć się partnerem. To przekonanie, że decyzje marszałka są konsultowane na szczeblu centralnym spowodowały, że my poczuliśmy się jak przystawka. Działalność pana marszałka w mojej opinii prowadzi do osłabienia samorządności.

Jest to kolejne działanie mające na celu osłabienie województwa i tłumaczenie niezależnego myślenia.

Oslabianie naszego regionu trwa nieprzerwanie od dłuższego czasu. Cofnijmy się do reformy administracyjnej kraju, w ramach której Górny Śląsk sztucznie podzielono na województwa opolskie i śląskie. Jak pokazują statystyki opolskie jest najsłabszym województwem w skali kraju. Utworzenie tego województwa sprawiło, że potencjał konkurencyjny obecnego województwa śląskiego nieustannie maleje. Przecież na terenie obu tych województw mieszka obecnie największa mniejszość etniczna w dzisiejszej Rzeczypospolitej – mniejszość śląska. Zasadnicza część dzisiejszego województwa śląskiego i tzw. Opolszczyzny stanowią kulturową całość. Tego typu zabieg pokazują, że osłabianie konkurencyjności i potencjału rozwojowego Górnego Śląska, być może nie jest działaniem przypadkowym.

Zakończmy zatem szerokie wyjaśnienia kwestii politycznej działalności RAŚ w sejmiku. Korzystając z okazji chciałabym zapytać o Pa-

ską działalność jako konserwatora zabytków. Jakimi projektami w tym zakresie obecnie Pan się zajmuje?

Najważniejszą sprawą, którą obecnie się zajmuję, są działania mające na celu utworzenie w Chorzowie muzeum hutnictwa. W tę sprawę zaangażowane są obecne władze Chorzowa. Prezydent Andrzej Kotala powołał specjalny zespół, któremu mam zaszczyt przewodniczyć. Utworzenie takiej ekspozycji jest sprawą szczególnej wagi dla zachowania części dziedzictwa przemysłowego Górnego Śląska związanego z hutnictwem żelaza, metali nieżelaznych i koksownictwem. Wydaje się, że górnictwo miało wiele szczęścia. Mamy przecież wspaniałe ekspozycje chociażby w Zabrze. Hutnictwo z tego punktu widzenia zostało zapomniane. Uważam, że mamy jedną z ostatnich okazji, aby uratować cenne zabytki tego sektora.

Początkowo chcieliśmy, otworzyć je w budynkach zabytkowej wieży i kotłowni szpitalnej przy ul. Strzelców Bytomskich. W międzyczasie miasto nabyło kilka obiektów dawnej „Królewskiej Huty”, w tym halę dawnej elektrowni huty z 1895 r. i tam właśnie takie muzeum ma powstać. Miasto Chorzów podjęło współpracę w tym zakresie ze Stowarzyszeniem Inżynierów i Techników Przemysłu Hutniczego. Staramy się o wpisanie tego zadania na listę projektów kluczowych Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Śląskiego na lata 2014-2020.

Czy w ostatnim czasie udało się Panu odnowić jakiś ciekawy obiekt w Chorzowie?

W tym roku udało się zakończyć prace w schronie dowodzenia Obszaru Warownego „Śląsk”. To niezwykle ciekawy obiekt stanowiący integralną część polskiej linii umocnień z okresu międzywojennego. Niezwykle dlatego, że mieścił się w nim sztab. Posia-



Henryk Mercik przy pracy.

da dwie podziemne kondygnacje i znajduje się w pewnym oddaleniu od ówczesnej granicy państwowej. Obiekt należy do Miasta Chorzów, które finansowało prace. Renowacja obiektu i oddanie go zwiedzającym nie było możliwe bez współpracy ze Stowarzyszeniem „Pro Fortalicium”. Prezesowi Stowarzyszenia Panu Dariuszowi Pietrusze oraz zaangażowanym w prace osobom pragnę serdecznie podziękować.

Wielkimi krokami zbliża się tegoroczna „Industriada” – Święto Zabytków Techniki. Który z zabytków na tegorocznej mapie szlaku Zabytków Techniki szczególnie poleciłby Pan zwiedzającym?

W Chorzowie oczywiście polecam Szyb Prezydent. Pragnę jednak szczególnie uwagę zwrócić na inny obiekt. Jest to szyb „Mikołaj” w Rudzie Śląskiej przy ul. Szyb Walenty. Obiekt ten nie był do tej pory prezentowany szerokiej publiczności. Szyb ten stanowi część historycznego zespołu kopalni i elektrowni wybudowanego przez Ballestremów. Wzniesiono

go w 1912 r. wg projektu architekta Hansa von Poellnitz. Będąc miejskim konserwatorem zabytków w Rudzie Śląskiej podjąłem działania, dzięki którym udało się uratować obiekt oraz odrestaurować maszynę wyciągową. Ten obiekt pojawił się w pierwszym wydawnictwie dotyczącym Szlaku Zabytków Techniki. Niestety ówczesnym władzom miasta zabrakło konsekwencji i ostatecznie obiekt na Szlaku się nie znalazł. Ze względu na oryginalną i działającą maszynę wyciągową oraz walory architektoniczne obiektów i wieży wyciągowej szyb „Mikołaj” nadal ma szansę dostać się na Szlak Zabytków Techniki, stając się jedną z historycznych wizytówek Rudy Śląskiej. Obiektem tym zainteresowałem Stowarzyszenie Hereditas Silesiae Superioris, które przygotowuje go do tegorocznej Industriady. Planuję zjawić się tam i przybliżyć zainteresowanym jego historię.

Zatem nie pozostaje mi nic, jak podziękować za rozmowę i zaprosić na tegoroczną Industriadę 8 czerwca.

Rozważania o narodzie

Górnośląska podróż Rosjanina



Jan Duda

Znane już zdanie Anzelma Eforyna „Ślązak nie Polak”, stało się sztandarowym hasłem poszukiwaczy podstaw dla idei istnienia narodu śląskiego. Przewidywają, mogą powiedzieć, że zdanie jednego człowieka może być subiektywne.

Ale przecież Śląska i Ślązaków nie odwiedzał i nie badał tylko jeden człowiek.

Wiemy że zajmowało się tym kawałkiem świata wielu badaczy i podróżników.

Działania wielu etnografów, badaczy języka, kultury i zwyczajów, m. in. tajemniczy E.H.G., który w 1804 r. wydał rozmówki śląskie. Książka Przywara i Niedziela zgromadziła dane o wszystkich prawie narzeczach śląskich, ustalając również ich fonetykę i gramatykę. Wydali oni książkę „Narzeczka śląskie”, która jest dostępna w zbiorach Biblioteki Śląskiej w Katowicach.

Badania wielu jeszcze innych, bardziej lub mniej obiektywnych entuzjastów Śląska, pozwoliły wyodrębnić specyfikę językową i kulturową jego mieszkańców, co już może i jest

podstawą do dyskusji o większych lub mniejszych związkach regionu z Polską, Niemcami czy Czechami lub o jego całkowitej odrębności.

Jednym z mocnych argumentów dla zwolenników niezależności etnicznej i językowej Ślązaków może być list pewnego Rosjanina do czeskiego filologa Vaclava Hanka z 1 stycznia 1840 r. Pisał on o swojej podróży na Górny Śląsk:

„Z Wrocławia odbyłem podróż do Opola i stąd obszedłem pieszo całą środkową część krainy zajętej przez pruskich Ślązaków, którym Niemcy nadali dziwne miano Wasserpolków, choć nazwa ta pasuje do nich tak jak np. imię Czechów do Słowaków. Jedną sprawą jest literatura, drugą – miejsce narodowości. Naród to niewielki i biedny, zachował jednak i zachowuje w sposobie życia, obyczajach, obrzędach, mowie wiele z tego, co jest cenniejsze od jakiegoś starego słowa zapodziałego w jakiejś starej księdze. Czyta się taką księgę w nadziei znalezienia takiego słowa, tracąc na to jeden miesiąc i drugi, a naród... umiera nieodczytany. Pożytki płynące z przedsięwzięcia zmuszają do badania zwyczajów i obyczajów dzikich narodów – toteż o dzikusach Oceanii mamy jakieś pięć razy więcej informacji niż o narodach euro-

pejskich: nie widzę tutaj oświecenia. Podróżnik którego, tak jak mnie, ogranicza czas, nie może zbadać narodu dobrze, jeśli zdaży się chociaż z nim zapoznać: potrzebni są tu miejscowi obserwatorzy, którzy na poznanie narodu mogli by poświęcić nie tygodnie a lata. A Europa bogata we wszystko, ma takich miejscowych obserwatorów bardzo mało. Ślązacy, podobnie jak wiele innych narodów Europy, nie mieli ani jednego. Dostrzegłem, wypytałem, zapisałem, ile tylko mogłem... ile mogłem! Jakżeż to niewiele w porównaniu z tym co można zrobić! Tak więc ze smutkiem opuszczam Ślązaków przekonany, że oni, tak jak inne narody, szybciej utracą swoją narodowość, niż znajdą miejsce w etnografii” (Живая Старина. вып. I, 1890, c.85-86).

O Ślązakach Izmail Srezniewski wyraża się jednoznacznie jako o odrębnym, choć małym narodzie, któremu można jego władcy nie pozwalają trwać.

W tej myśli można również zawrzeć odpowiedź, dlaczego śląszczyzna nie doczekała się formy pisanej. Zablokowana przez elity polskie i niemieckie, zepchnięta została do mowy familokowo – podwórkowej.

> cd. na str. 5



INFORMATOR

RAŚ RUCH
AUTONOMII
ŚLĄSKA

Koło RAŚ Bieruń - Łędziny

e-mail: sbl@autonomia.pl
Przewodniczący: Dariusz Dyrda
tel. 501 411 994

Koło RAŚ Bytom

e-mail: bytom@autonomia.pl
Osoba kontaktowa: Tomasz Jarecki
tel. 730 905 200

Koło RAŚ Chełm Śląski

e-mail: chelm@autonomia.pl
Przewodniczący: Aleksander Kiszka
tel. 606 932 834

Koło RAŚ Chorzów I

e-mail: chorzow@autonomia.pl
Przewodniczący: Krzysztof Szulc
tel. 603 656 197

Koło RAŚ Chorzów II

e-mail: florek555@interia.pl
Przewodniczący: Marian Skalbani
tel. 698 122 068

Koło RAŚ Czerwionka-Leszczyny

czerwionka-leszczyny@autonomia.pl
Przewodniczący: Andrzej Raudner
tel. 604 523 147

Koło RAŚ Gliwice

e-mail: gliwice@autonomia.pl
Przewodniczący: Szymon Koziol
tel. 723 728 944

Koło RAŚ Katowice

e-mail: katowice@autonomia.pl
Przewodniczący: Marek Nowara
tel. 602 335 420

Koło RAŚ Katowice Południe

e-mail: rottenburg@poczta.onet.pl
Przewodniczący: Tomasz Świdergał
tel. 790 899 146

Koło RAŚ Kobiór

e-mail: kobior@autonomia.pl
Przewodniczący: Piotr Klakus
tel. 604 526 733

Koło RAŚ Leszczyny

e-mail: klucznikowie@wp.pl
Przewodnicząca: Ewa Klucznik
tel. 797 411 494

Koło RAŚ Lubliniec

e-mail: lubliniec@autonomia.pl
Przewodnicząca: Halina Trybus
Zasięg: powiat lubliniecki

Koło RAŚ Lyski

e-mail: lyski@autonomia.pl
Przewodniczący: Grzegorz Gryt
Zasięg: Lyski, Gaszowice, Jejkowice

Koło RAŚ Mikołów

e-mail: mikołow@autonomia.pl
Przewodniczący: Karol Sikora
tel. 510 077 053

Koło RAŚ Mysłówice

e-mail: myslowice@autonomia.pl
Przewodniczący: Lucjan Tomecki
tel. 605 958 499

Koło RAŚ Region Opolski

e-mail: ras@rasopole.org
Przewodniczący: Marek J. Czaja
tel. 693 567 733

Koło RAŚ Piekary Śląskie

e-mail: piekary@autonomia.pl
Przewodniczący: Dariusz Krajan
tel. 791-222-579

Koło RAŚ Pszczyna

e-mail: pszczyna@autonomia.pl
Przewodniczący: Zdzisław Spyra
Zasięg: powiat pszczyński

Koło RAŚ Ruda Śląska

e-mail: ruda@autonomia.pl
Przewodniczący: Roman Kubica
tel. 607 336 844

Koło RAŚ Rybnik

e-mail: rybnik@autonomia.pl
Przewodniczący: Dariusz Marszolek
Zasięg: powiat Rybnik

Koło RAŚ Siemianowice Śląskie

siemianowice@autonomia.pl
Przewodniczący: Rafał Hornik
tel. 535 080 008

Koło RAŚ Śląsk Cieszyński

slaskcieszynski@autonomia.pl
Przewodniczący: Grzegorz Szczepański
tel. 781 779 882

Koło RAŚ Świerklany

e-mail: swierklany@autonomia.pl
Przewodniczący: Andrzej Kielkowski
tel. 507 308 792

Koło RAŚ Świętochłowice

swietochlowice@autonomia.pl
Przewodnicząca: Monika Kassner
tel. 516 056 396

Koło RAŚ Tarnowskie Góry

e-mail: boino@centrum.cz
Osoba kontaktowa: Roman Boino
tel. 605 062 700

Koło RAŚ Tychy

e-mail: tychy@autonomia.pl
Przewodniczący: Jerzy Szymonek
tel. 508 597 837

Koło RAŚ Wodzisław/Żory

e-mail: wodzislaw@autonomia.pl
Przewodniczący: Adrian Wowra
tel. 502 144 446

Koło RAŚ Zabrze

e-mail: historyk@interia.pl
Osoba kontaktowa: Marek Smuda
tel. 600 350 629

Szczegóły dotyczące
poszczególnych kół
znajdują się na
naszej stronie:
<http://autonomia.pl>

Koło RAŚ Mikołów

pierwszy i trzeci poniedziałek miesiąca w
Łaziskach Średnich, ul. Wyszyńskiego 8
(II piętro, p. 24) w godz. 16.00-18.00

Koło RAŚ Mysłówice

ul. Mikołowska 4a
wtorki 18.00-19.00

Koło RAŚ Pszczyna

ul. 3 Maja 15a
pierwsza środa miesiąca 18.00

Koło RAŚ Ruda Śląska

ul. Niedurnego 36/409
wtorki 17.00-18.00

Koło RAŚ Świętochłowice

ul. Kubiny 16a
środy 18.00

ZAPRASZAMY

Prenumerata „Jaskółki Śląskiej”

Czytelników zainteresowanych prenumeratą prosimy o zamówienia drogą mailową – HYPERLINK „mailto:prenumerata@jaskolkaslaska.eu” prenumerata@jaskolkaslaska.eu lub telefonicznie – 503387437. Koszt wysyłki jednego numeru wynosi 4 zł, prenumerata roczna 40 zł (11 numerów). Istnieje możliwość wysyłki za granicę oraz zamawiania wybranych numerów archiwalnych. Dane do przelewu: Ruch Autonomii Śląska, ul. Dąbrówki 13/401, 40-081 Katowice, nr konta 72 1020 2313 0000 3102 0190 3335 z dopiskiem: Prenumerata Jaskółki Śląskiej. **Red.**

Górnośląska podróż Rosjanina

> cd. ze str. 4

Wracając do listu Rosjanina, wstrząsnęły mną dwie frazy: „(...) a naród (...) umiera nieodczytany” i „jak inne narody, szybciej utracą swoją narodowość, niż znajdą miejsce w etnografii”.

Panocku Srezeniewski – skąd wycie to wiedzieli?

Mały naród, któremu istnienia odmawia kolejny jego władca, umiera i to szybciej niż kiedykolwiek. Pierwsza już umiera godka. Dlaczego?

Bo rodzice mówiący ze sobą po śląsku, nie uczą jej swoje dzieci. Wystarczy przejechać się autobusem, aby tego doświadczyć. Przeświadczeni o swojej niższości i poczuciu, że godka jest czymś gorszym od polszczyzny, powodują, że kolejne pokolenia utracą na zawsze swoją śliskość, która wyraża się w mowie.

Państwo nie potrzebuje już importować na Śląsk nauczycieli, przemawiać do uczuć, grozić, zakłamywać historii. To już zadziało wcześniej. Wystarczy tylko wmawiać: „będziesz gorszy, gdy rozpoznają twój akcent. Nie zrobisz kariery, bo to obciach itp.”

W ten sposób państwo zyskało potężnego sojusznika: Ślązaków – do zwalczania ich samych. Łatwiej będzie zlikwidować śliskość z codziennego życia i zepchnąć ją do famila, na podwórko, do skansenu i kabaretu.

Śmiem przypuszczać, że stanie się to w ciągu jednego pokolenia. Tempo zatruwożyłoby nawet Srezeniewskiego.

Kto jest kim w RAŚ

Dariusz Krajan

Do Ruchu Autonomii Śląska wstąpił w 2011 roku i od razu mocno zaangażował się w jego działalność, co zaowocowało w 2012 roku wyborem na przewodniczącego piekarskiego koła RAŚ. Obecnie koło liczy ogółem 29 członków i stale się rozwija. Dariusz Krajan jest pomysłodawcą zorganizowanych w tym roku w Fitness Klubie „Formuła” zawodów siłowych pod nazwą „Słōnsko Siyła”, w których rywalizowali członkowie naszej organizacji z sześciu kół. Rodowity piekarzanin urodzony w 1969 roku wywodzący się z tradycyjnej śląskiej rodziny w której ojciec i jeden z braci pracowali na kopalni. Matka, z kolei, aby wychować troję synów zrezygnowała z pracy zawodowej. Zawodowo związany jest od 1991 roku z Urzędem Miasta w Piekarach Śląskich.

W 1995 r. wraz z kilkoma zapaleńcami postanowił uratować przed likwidacją piekarską strzelnicę, zakładając wraz z nimi Sekcję Strzelecką przy Miejskim Ośrodku Sportu i Rekreacji, w której wielokrotnie zdobywał nagrody i wyróżnienia. Strzelectwo sportowe jest jedną z dwóch jego pasji. drugą jest nurkowanie. I choć przygodę z nurkowaniem rozpoczął w 1988 roku podczas służby wojskowej, to dopiero

kilka lat temu odnowił swój patent nurkowy, zdobywając dodatkowe uprawnienia jako nurek podlodowy i wrakowo morski.

Największą przygodę nurkową przeżył wiosną 2012 roku podczas nurkowania w Morzu Czerwonym, gdzie penetrował wrak promu Salem Express, który zatonał u wybrzeży Egiptu w 1991 roku.

Z domu wyniósł przywiązanie do tradycji, Górnego Śląska i śląskiego języka, którym posługuje się na co dzień, jak to było zawsze w jego rodzinie. Śledząc to, co dzieje się wokół dojrzał w końcu do decyzji o wstąpieniu do RAŚ nie po to, aby mieć kolejną legitymację, lecz po to, aby złapać ostatnią szansę na ratowanie ukochanego Śląska przed całkowitym zniszczeniem kulturowym i gospodarczym. Jego zdaniem Polska ma ogromny dług do spłacenia wobec Śląska, a Ruch Autonomii Śląska jest jedyną organizacją, która stanowczo się tego domaga i z którą wszyscy bez wyjątku mieszkańcy Śląska mogą się identyfikować, aby coś zmienić na lepsze. Jako terenowych struktur RAŚ w Piekarach Śląskich wraz z pozostałymi członkami koła włącza się czynnie w wiele inicjatyw RAŚ, nie tylko we własnym okręgu.

Red.



Archiwum prywatne

JASKÓŁKA ŚLĄSKA

WYDAWCA:
Ruch Autonomii Śląska

Redaktor naczelna:
Monika Kassner

Kontakt z redakcją:
redakcja@jaskolkaslaska.eu

Siedziba wydawcy:
ul. ks. Norberta Bończyka 9/4
40-209 Katowice

Korekta: Norbert Slenzok
Skład: Tomasz Pałka, MCG
www.mediactivegroup.pl

www.jaskolkaslaska.eu
tel. 516 056 396

Nakład: 12.000 egz.



Wojenne i powojenne losy Ślązaków

Zrobiono nam wielką krzywdę

Marian
Kulik

Tak pani Irena rozpoczęła opowieść o czasach swej wczesnej młodości, kiedy ona i jej najbliżsi doświadczyli jak bardzo może być niesprawiedliwa tzw. „sprawiedliwość ludowa” w wydaniu nowej polskiej władzy, która przyjechała na Górną Śląsk w radzieckich czolgach. To przedstawiciele tej władzy, ukryci pod maską demokracji ludowej, rozpoczęli swoje urzędowanie przede wszystkim od szykanowania tych wszystkich Ślązaków, których uznali za zbyt tutejszych, a za mało polskich.

Wspomnienia pani Ireny pokrywają się z relacjami innych osób, którym dane było przeżyć tamte mroczne czasy, obnażając kłamstwa, jakimi przez parę dekad próbowano indoktrynować kolejne pokolenia.

Czasy starej Polski

Urodziłam się w 1932 r. w Katowicach, skąd pochodzili również moi rodzice Edmund i Anna. Oprócz mnie był dwa lata młodszy brat Joachim. Aż do feralnego 1945 r. mieszkaliśmy wszyscy razem na parterze jednopiętrowej kamienicy. Nad nami mieszkała samotna pani z córką. Nasz dom mieścił się w Brynowie, dzielnicy bardzo typowej dla ówczesnych Katowic z kopalnią w tle i całą towarzyszącą jej infrastrukturą. Mieszkaliśmy bardzo blisko głównej drogi, przy której zawsze działo się coś ciekawego.

Nie będę ukrywać, że okres poprzedzający wybuch wojny nie bardzo pamiętam. W mojej pamięci pozostały jedynie pewne epizody – uczęszczanie do szkoły przez jeden rok, co było dla mnie epokowym wydarzeniem, kiedy skończył się dziecienny świat, a nastąpił już nowy – pełen obowiązków i nakazów.

Pomimo powszechnie panującego bezrobocia, którego efekty było widać na każdym kroku, nam żyło się nie najgorzej, a to dlatego, że oboje rodzice mieli dobre płatną pracę. Ojciec był urzędnikiem, a matka krawcową i szła od rana do nocy, żeby zaspokoić potrzeby okolicznych kobiet.

W tym tak trudnym czasie było też sporo bardzo ludycznych akcentów – każdą niedzielę organizowano zabawy, koncerty i festyny w Parku Kościuszki albo na Muchowcu, które przyciągały tłumy ludzi. Zapewne chcieli swoje troski dnia codziennego utopić w zabawie.

W sierpniu 1939 r. wszystkich powoli zaczęła ogarniać gorączka czegoś, co wisiało w powietrzu. Matka zaczęła szyc coś na wzór masek przeciwigazowych dla całej rodziny. Nie wiem, czy to był nakaz, czy robiła to tak od siebie. Na potrzeby wojska zaczęto też rekwirować konie. Ojcu mojej koleżanki zabrano konie, pomimo że miał rzeźnię. Z tego powodu został bez środków transportu.

Koniec starego świata

Do mnie – dziecka – wojna przyszła po cichu i bez rozgłosu, jak złodziej. To, co zobaczyłam i co miało być wojną, wzbudzało tylko moją ciekawość, bo jeszcze nigdy nie widziałam tak dużej ilości samochodów w tym pół ciężarowych i motocykli z przyczepami obłożonych kwiatami, którymi ludzie stojący przy drodze obrzucali sunącą powoli kolumnę niemieckiego wojska. Kolumna ta przemieszczała się od Ligoty w stronę Parku Kościuszki.

Później pod nową władzą mało co się zmieniło, tak mnie się przynajmniej wydawało. Rzeczywistość była jednak inna, już mniej różowa. Wojna rozhułała się na dobre i ludzie wokół ginęli, ale dziecko mimo wszystko postrzega otaczającą rzeczywistość inaczej, mniej realnie.

Zaraz na początku dostaliśmy II grupę volkslisty, ja zaczęłam chodzić do żeńskiej szkoły przy kościele ewangelickim, a ojciec pracował tam, gdzie przed wojną i wszystko toczyło się bez większych problemów.

Nie wiem dokładnie, który to był rok, ale zapewne gdzieś pod koniec 1944, kiedy zauważyłam, że ojciec stawał się coraz bardziej zamknięty. Rozmawiali z matką długo i zawsze na osobności. Po tych rozmowach matka była bardzo przygnębiona i pytała ojca: „Co my teraz pocznymy?”. Ojciec najczęściej milczał i bardzo dużo palił. To, że będzie się działo coś niedobrego, zauważałam w szkole, gdzie zaczęto nas uczyć, co robić na wypadek bombardowania, jak się sprawnie ewakuować do schronu usytuowanego na terenie szkoły, w którym była również stołówka i codziennie ciepła zupa.

Najpierw nadeszła wiadomość, że będziemy się ewakuować, a zaraz potem ojciec został zaciągnięty do Volksturm. Wtedy już prawie codziennie słychać było dalekie dudnienie artylerii, którym wojna powoli, ale nieustępliwie zaczynała pukać do drzwi Katowic.

Pomimo że część naszych znajomych wyjechała, matka zdecydowała, że zostajemy. Było to bardzo mądre posunięcie, bo ci, którzy się ewakuowali pociągami, dojechali tylko na Dolny Śląsk, a potem przeżyli gehennę powrotów.

To był mój ostatni dzień w niemieckiej szkole, kiedy przyszedł dyrektor do klasy i powiedział: „Koniec zajęć aż do odwołania”. Wtedy tramwaje już nie kursowały i musiałam maszerować do domu na piechotę.

Bolesny przełom

Czy doszło w Katowicach do jakichś walk między Armią Czerwoną a Wehrmachem – trudno jest powiedzieć, bo po prostu nie zauważyłam. Musiały się jednak toczyć jakieś starcia, bo widziałam wycofujące się grupy niemieckich żołnierzy, którzy szli drogą obok naszego domu w kierunku Ligoty i większość miała białe kombinezony, na których widać było krew.

Pod nasze okno podjechał czołg, który wydawał mi się czymś tak dziwnym i tak groźnym, że patrzyłam na niego jak na jakieś zjawisko. Nagle otworzyła się kłapa, wysunęła się ludzka głowa i powiedziała do mnie: „Ty burżuj” tylko dlatego, że miałam okulary. Nie rozumiałam, o co mu chodzi, ale wiedziałam już, że to nie są Niemcy.

Krótko po czołgach, całą drogą zaczęły toczyć się auta ciężarowe na przemian z idącym pieszo wojskiem, które w niczym nie przypominało armii. Dla mnie – młodej dziewczyny, przyzwyczajonej do zupełnie innych żołnierzy, była to tylko szara mało sympatyczna masa zużytych mężczyzn.

W przeciwieństwie do większości osób, nasz kontakt z żołnierzami radzieckimi był bardzo normalny. Pierwszy żołnierz, który do nas zawiązał był oficerem, mężczyzną wysokim, barczystym i schludnie ubranym. Niczego nie chciał, tylko porozglądał się po mieszkaniu i wyszedł. Prawdopodobnie szukał kwatery. Kolejnym żołnierzem również był oficer, ten chciał jakieś buty o rozmiarze 45 i też spokojnie wyszedł. Mniej szczęścia miały nasze sąsiadki – matka z córką – mieszkające piętro wyżej, które były przez parę dni na-



Fot. M. Buisa-Złotko, Wikipedia

Pomnik żołnierzy radzieckich na Placu Wolności w Katowicach. Pozostałość po nowym sposobie pojmowania wolności po wkroczeniu Armii Czerwonej na terytorium Górnego Śląska, a za nią polskiej komunistycznej administracji.

chodzone przez podpalonych żołnierzy. Krzyki dochodzące z góry nie świadczyły o niczym dobrym.

Pierwsze szykany

Już nie pamiętam, w jakich okolicznościach i skąd przyszedł ojciec, ale na pewno był zabiedzony i wyczerpany. W międzyczasie ogłoszono, że wszyscy nie Polacy mają zgłaszać się w miejscach wyznaczonych przez ludzi z białą – czerwonymi opaskami na ramieniu, nazywających siebie milicjantami. Wtedy też zaczęto wywozić pierwsze osoby w niewiadomym kierunku. W ten sposób wywieziono naszą znajomą panią sprzedawczynię ze sklepu mięsnego, której już potem nigdy nie widziałam.

Ojciec musiał się codziennie meldować do robót „publicznych” na lotnisku w Katowicach, a matka miała nakaz pracy na Kopalni „Wujek”, oczywiście bez wynagrodzenia. Pamiętam, że wieczorami zrobiło się bardzo niebezpiecznie. Można było zostać okradzionym czy zabitym bez większego powodu, dlatego spaliśmy bardzo czujnie, oczywiście w ubraniach i z dokumentami przy sobie. I tak któreś nocy włamano się do naszego mieszkania, wyracając wszystko do góry nogami. Zapewne

śleć, a tu ktoś kopnął w drzwi i ryknął: „Otwieraaaaa!” Na nasze szczęście prześladowcy zapomnieli, że mamy również drugie wyjście, którym udało się nam uciec do piwnicy, gdzie przesiadaliśmy do następnego dnia aż wypuściła nas sąsiadka. Z matką i bratem, unikając ludzi i klucząc między domami, dotarliśmy na dworzec kolejowy w Ligocie, a potem pociągiem do naszych krewnych w Dębieńsku.

Ojciec pojechał do swego brata w Ochojcu z myślą, że na drugi dzień przyjadą i uratują z mieszkania, co się da. Gdy przyjechali, okazało się, że drzwi zostały wyrwane, a mieszkanie kompletnie zdemolowane i opróżnione ze wszystkiego. W swej naiwności zapomniał, że Milicja może czekać na niego i tak też się stało. Został aresztowany i wywieziony do Mysłowic, a potem do Raciborza, gdzie go sądzono i skazano na dwa lata więzienia.

Kiedy ojciec siedział w Raciborzu, codziennie z matką jeździliśmy odgruzowywać Racibórz, dzięki czemu matka mogła donieść ojcu żywność oraz mieć nadzieję na widzenie. Jedne czy dwa widzenia się odbyły, ale żywność, zdobywaną z takim trudem, odbierali strażnicy i sami pożerali. Przez cały okres pobytu ojca w więzieniu, żyliśmy tylko dzięki naszym krewnym w Dębieńsku i szyciu matki, która jako krawcowa nie narzekała na brak roboty, a my dzięki temu nie umarliśmy z głodu.

1września 1945 r., razem z innymi dziećmi, poszłam do szkoły. Przez pierwsze tygodnie uczono nas po polsku tylko modlitw. Któregoś dnia przyszedł do naszej klasy kierownik szkoły i odczytał z kartki nazwiska dzieci, które miały zakaz dalszego uczenia się w szkole. Na tej czarnej liście było i moje nazwisko. W ten sposób skończyłam tylko sześć klas szkoły powszechnej. Na resztę mi nie zezwolono. Czytać i pisać po polsku nauczyłam się sama bez chodzenia do szkoły.

Nie wiem, z jakich źródeł, ale matka otrzymała informację, że mamy pisać do władz prośbę o rehabilitację, bo inaczej zostaniemy wywiezieni do obozu filtracyjnego jako element niepożądany i wrogo nastawiony do Polski Ludowej. Matka oczywiście żadnych pism nigdzie nie pisała, bo po prostu nie wiedziała, dlaczego i z czego mamy się rehabilitować, ale szczęśliwie uniknęliśmy obozu.

Zmiana narodowości

Do roku 1950 byliśmy bezpaństwowcami, żyjąc w praktyce na marginesie, pozbawieni wszelkich praw i przywilejów, jakby nas wcale nie było. Pomimo że sytuacja była kuriozalna, można się było do niej przyzwyczaić i jakoś funkcjonować, ale aby wstąpić w związek małżeński, co chciałam zrobić, trzeba już było mieć te sprawy bezwzględnie uregulowane. Dlatego w 1950 roku przed urzędnikiem rybnickiego urzędu powiatowego musiałam zrzec się narodowości niemieckiej. Dopiero wtedy otrzymałam dowód osobisty i tak stałam się Polką... z przymusu.

Wtedy też otrzymałam dokument państwowy, w którym stwierdzano, że zaprzestaje się mnie ścigać za przynależność do narodu niemieckiego. Ten dokument mam do dzisiaj jako niepodważalne świadectwo, że w tym kraju prześladowano ludzi z urzędu tylko za to, że nie byli narodowości polskiej.

Dzisiaj, kiedy czas już stępił gorzcy krzywdy i poniewierci, nawet nie myślę o rekompensacie za utracony dorobek życia moich rodziców, ale żeby nas przynajmniej uznano za niesłusznie szykanowanych.



Dzieje miejsc najbliższych

Krótką historią powstania Parku Śląskiego



Przemysław Rubacha

Budowa Wojewódzkiego Parku Kultury i Wypoczynku w Chorzowie: od pomysłu „Parku-ogrodu” do szkicu koncepcyjnego Kazimierza Wejcherta.

Pomysł utworzenia na Górnym Śląsku WPKiW zrodził się już w 1947 r., gdy wiosną Jerzy Ziętek zwołał specjalną konferencję z udziałem związków ogrodników i działkowców, na której przedstawił plan utworzenia w regionie wielkiego „parku – ogrodu”.

Początek prac projektowych miał miejsce w połowie 1950 r., kiedy z inicjatywy śląskich działaczy w ramach Prezydium WRN opracowano projekt szkicowy autorstwa Kazimierza Wejcherta, który przedyskutowano w komisjach i w grudniu 1950 r. wniesiony pod obrady WRN.

W celu planowego przekształcenia struktury gospodarczej i przestrzennej oraz racjonalnego zagospodarowania przestrzennego Górnego Śląska i Zagłębia powołano w 1951 r. Komisję Planu Regionalnego Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego. Jednym z ogniw tego planu stała się budowa WPKiW. Plan regionalny zagospodarowania przestrzennego przewidywał pasy zieleni dzielące poszczególne miasta i grupy miast. Łączyły się one na peryferiach Zagłębia z kręgiem lasów i urzędzeń wypoczynkowych.

„Projekt budowy parku ludowego” (oficjalna nazwa projektu szkicowego Wejcherta) zawierał 50 stron wraz z kilkoma rysunkami projektów i został wykonany przez spółkę trzech architektów: Browna, Olszewskiego i Wejcherta. W projekcie tym teren podzielono na dwie zasadnicze części: na park leśny, dla tzw. wypoczynku „cichego”

– biernego i część odpoczynku „czynnego” dzielącego się na poszczególne sektory: sportowy, kulturalno – oświatowy, młodzieżowy itp. Tereny dla odpoczynku „cichego” znajdować się miały daleko od wejść i głównych alei parku. Wśród drzew, na polanach, wzdłuż ścieżek ulokowano ławki, leżaki i hamaki. W pobliżu tych terenów zlokalizowano kioski – biblioteczki i kioski – bufety. Z kolei w środkowej części parku stanąć miał pomnik – wieża, jako punkt obserwacyjny rozległych terenów. Z poszczególnych sektorów dla odpoczynku „czynnego” największe zainteresowanie wzbudzał sektor sportowy, podzielony na zespół urządzeń dla sportów letnich i zimowych, wodnych i zabaw o charakterze wychowania fizycznego. Zespół urządzeń sportów letnich, zlokalizowano najbliżej głównego wejścia, w pobliżu ówczesnych zabudowań sportowych AKS – Budowlanych. Wejście do Parku, otoczonego żywopłotem, miało być kilkanaście, a przed wejściem głównym zaprojektowano dwie pętle tramwajowe. Po prawej stronie od wejścia miała stanąć Hala Ludowa na kilkanaście tysięcy osób, a po prawej „olbrzymi stadion” na 80 tys. miejsc.

Na posiedzeniu Prezydium WRN, 5 grudnia 1950 r., zapadła decyzja, iż Park będzie nosił nazwę – Wojewódzki Park Kultury i Wypoczynku, wcześniej używano nazwy Park Ludowy Kultury i Wypoczynku. Budowę parku podjęto 20 grudnia 1950 r., a następnie decyzję tę potwierdziło Prezydium Rządu 26 maja 1951 r. z zastrzeżeniem, że budowa będzie prowadzona przede wszystkim ze środków społecznych i że budżet terenowy Gospodarki Komunalnej z tytułu tej budowy nie zostanie zwiększony. Powołano także Komitet Budowy WPKiW.

Prace na terenie Parku rozpoczęto od zalesień terenów w sposób spontaniczny bez szczegółowych planów



Fot. Lesiań Ziobro, Wikimedia

Nie wszystko było w Wojewódzkim Parku Kultury i Wypoczynku nowe. Brama, przez którą do dziś wchodzimy do ZOO, pochodzi ze zniszczonego po wojnie pałacu Donnersmarcków w Świerklańcu zwanego „Małym Wersalem”.

i dokumentacji technicznej, aby nie tracić roku produkcyjnego.

Równocześnie zaś Komitet rozpoczął w 9-ciu powołanych Komisjach przygotowanie koncepcji zagospodarowania przestrzennego całego Parku. W wyniku tych prac powstała koncepcja zagospodarowania Parku z podziałem na sektory, z których w przyszłości rozwinęły się samodzielne obiekty inwestycyjne jak: Planetarium, Stadion, ZOO, Wesole Miasteczko, Ośrodek Harcerski, Ośrodek PTTK itd.

Pomiary całego terenu na ponad 600 ha zostały wykonane z trybie pracy społecznej przez Państwowe Liceum Miernicze pod fachowym nadzorem inżynierów z Wojewódzkiej Służby Geodezyjnej. W decyzji lokalizacyjnej Park obejmował teren 520 ha – w tym grunta państwowe stanowiły 378 ha a 142 prywatne.

W czasach, gdy kraj dźwigał się z powojennego zniszczenia, a stolicę kraju odbudowywano z gruzów, na Górnym Śląsku rozpoczęto budowę zupełnie nowej inwestycji. Nie zwiększała produkcji stali, węgla czy

innych surowców strategicznych, miała po prostu być dumą Ślązaków i służyć rozrywce, wypoczynkowi i rozwojowi fizycznemu. W tym miejscu mieszkaniec regionu miał przyjść na swój ulubiony mecz piłkarski lub samemu czynnie uprawiać aktywność fizyczną. Warto także wspomnieć, że tuż obok stadionu, na dzisiejszych tzw. „Polu Marsowym” zaplanowano halę widowiskowo-sportową, czyli nasz „Spodek”, choć wtedy nie domyślano się nawet, że przyjmie obecny futurystyczny kształt. Poza rozrywką w strefie „cichego wypoczynku” każdy mieszkaniec mógł w spokoju zregenerować swoje siły z dala od miejskiego hałasu.

Powstawaniu WPKiW od samego początku towarzyszyła atmosfera spontaniczności i autentycznego ogólnoludziwego zapału do pracy społecznej. Gdy wiadomo było, gdzie powstanie park, zaczęto sadzenie drzewek i rekultywację zniszczonego terenu. Równoległe powstał szkic koncepcyjny Wejcherta z podziałem na poszczególne sektory – wytyczna dla dalszych prac architektoniczno-projektowych.

Tempo i celowość powstawania parku powinno świecić przykładem dla inwestycji współcześnie realizowanych w regionie. Dziś, gdy większość z nas ma możliwość wypoczynku na ciepłej plaży zagranicą, niektórym osobom Park Śląski może wydawać się przytłaczającym i reliktem minionej epoki. Ale gdy spojrzymy na park pod innym kątem, jest wspaniałym na wiosno-letnie weekendy. Miejmy nadzieję, że zostanie w końcu zatrzymana postępująca fizyczna parku i że zaczniemy bardziej doceniać ten nasz regionalny skarb.

* Powyższy tekst powstał w oparciu o fragmenty pracy magisterskiej autora, przy wykorzystaniu dokumentów znajdujących się w Archiwum Państwowym w Katowicach i archiwum WPKiW w Chorzowie.

Górnośląskie pielgrzymowanie

Śląskie sanktuaria Maryjne



Rafał Pasak

Najbardziej znanymi górnośląskimi sanktuariami są Piekary Śląskie i Anaberg. Ale nasz region obfituje w inne świątynie, do których wierni przybywają prosić o łaski przed wizerunkami Maryi. Poniższy tekst opisuje trzy wybrane obrazy Maryjne, może nie tak sławne jak Matka Boska Piekarska, ale także ukocone przez wiernych.

Pierwszym miejscem, które pragnę przedstawić jest Turza Śląska i jej patronka Matka Boska Fatimska. Pierwsze nabożeństwo ku czci nowej patronki odbyło się 12 maja 1947 roku za sprawą ks. Kasperczyka. Poświęcenie zaś nowego kościoła i przywitanie figury Matki Boskiej Fatimskiej odbyło się 14 listopada 1948 roku, w tym celu przybył tu biskup Stanisław Adamski. Czasy powojenne to walka władz z Kościołem na różnych frontach, w tym z tzw. Śląską Fatimą.

Mimo to przybywało tu wiele pielgrzymek. W roku 1979 figura znalazła się w ołtarzu nowego kościoła p.w. Matki Bożej Królowej Świata poświęcona przez prymasa Wyszyńskiego i pobłogosławiona przez papieża Jana Pawła II. Figura Matki Bożej Fatimskiej została wysłana w podróż, zwaną nawiedzeniem, do wszystkich diecezji w kraju w latach 1995-1996. Arcybiskup Józef Kowalczyk koronował figurę Matki Bożej dnia 13 czerwca 2004 roku.

Drugim górnośląskim sanktuarium, które wybrałem, jest parafia bogucka, a dokładniej rys historyczny jej cudownego obrazu Matki Bożej z Bogucic. Powstanie parafii datuje się na lata 1374 – 1396, a pierwszy jej kościół poświęcono pod wezwaniem św. Doroty. Jego dwukrotna rozbudowa była możliwa dzięki datkom Ślązaków. Kościół dziś istniejący zbudowano 1894 roku. Teraz chciałbym się odnieść do samego obrazu, który stanowi ciekawy zespół zabytkowy. Choćby to, że jest namalowany na lipowej desce i składa się z kilku warstw. Miejsce też jest jedyne w swoim rodzaju, gdyż znajduje się na cmentarzu otoczonym średnio-

wiecznymi murami. Cudowny obraz Matki Bożej Łaskawej jest przedmiotem kultu od prawie pięciu wieków. Podczas pielgrzymki w czerwcu 1999 roku w Gliwicach papież Jan Paweł II dokonał poświęcenia koron przeznaczonych dla cudownego obrazu ufundowanych przez boguckich parafian.

Trzecim miejscem, o którym chciałbym napisać jest Pszów. Znajduje się tutaj zakupiona przez mieszkańców w 1772 roku kopia obrazu, który jest najcenniejszym zabytkiem religijnym w Polsce, mianowicie cudownego obrazu Matki Bożej Jasnogórskiej. Jak wierzyli mieszkańcy, kopia ta została potarta o oryginał, przez co otrzymała część jego mocy. Obraz brał udział w procesjach, podczas których można było zauważyć jego dwustronność – na odwrocie namalowana była postać św. Jadwigi. Obraz stawał się popularny wśród wierzącej ludności Śląska, odwiedzali go pielgrzymi z różnych śląskich księstw np. cieszyńskiego, opawskiego, opolskiego czy raciborskiego, w czym pomogło potwierdzenie biskupa o uzdrowieniach w latach 1728-1729. Niestety na przełomie stuleci XIX i XX

działo było wielokrotnie okradane. Piękne klejnoty dla obrazu wykonane przez złotnika Mekerkesza z Raciborza zostały poświęcone w czerwcu 1979 roku przez papieża Jana Pawła II i niestety też uległy kradzieży. Ostatniej koronacji doko-

nał 8 marca 2002 roku arcybiskup Damian Zimoń w imieniu papieża.

To tylko trzy z cudownych górnośląskich wizerunków Maryjnych, choć, co tu dużo mówić, każdy wie, że najbardziej znany jest ten piekarski.



Fot. James 562, xrdio, Wikimedia

Uśmiechnięta Madonna z Pszowa.



Koło dziejów Kołodzieja

By Polska rosła w siłę

Wyjście RAŚ z sejmikowej koalicji oczywiście zauważono w publikacjach. Niektórzy zadęli nawet w tryumfalne fanfary, bo wreszcie ktoś niewygodnego koalicjanta wykopał, jakby tym jazgotem chcieli zagłuszyć klującą w oczy prawdę: to właśnie RAŚ trzasnął drzwiami, nie na odwrót. Inaczej się po prostu nie dało.

Pan Sekuła zaczął bowiem rozgrywać sprawę Muzeum Śląskiego według znanych sobie tylko wytycznych, które Ślązacom nietrudno jest zidentyfikować. Wedle uświęconych tradycją zwyczajów partyjnych powierzył historykowi sprawę budowlaną, jaką jest modernizacja stadionu. Tłumacząc to na język potoczny – podrzucił mu po prostu padlinę. Bo nie jest dlań działaniem zbyt wygodnym powierzanie różnych spraw fachowcom. Jeszcze gotowi znaleźć prawdziwych winowajców tego cyrku... To nie byłoby dobre dla mocodawców Pana Marszałka. Powołania Mirosława Sekuły na to stanowisko dobrze komentował już nieodżałowany Michał Smolorz: „Krystalicznie wyczuł, że niezbędnej w polityce błyskotliwości, kompletnie pozbawiony poczucia humoru, niezdolny do kreacji jakiegokolwiek wizji – zawsze pozostawał typem lojalnego urzędnika, który rzetelnie i bez dyskusji wykonuje polecenia zwierzchników”. No, może jakieś tam własne pomysły jednak ma. Kiedy bowiem Gorzelik

opuścił był to minowe pole, marszałek nakazał zbadanie zasadności odbytych przez niego podróży służbowych. Kontrola krzyżowa – kiedy, z kim, po co? Nie chciałbym tutaj sugerować niecnych zamiarów czy złośliwości, Boże uchojaj. Jak mi nie, chodzi raczej o sprawdzenie możliwości niekontrolowanego płodzenia potomstwa przez ludzi, uważanych za separatystów.

Działania Urzędu Marszałkowskiego idą teraz w kierunku całkowitej destrukcji Kolei Śląskich, za co pełną odpowiedzialność powinien ponieść właśnie Sekuła. Pod pozorem „programu naprawczego” od czerwca zniknie sporo połączeń, które przynosiły jeszcze jakieś przychody, dając pasażerom pewność dojazdów. Taka dewastacja rozkładu jazdy jest zatem po prostu robieniem obywateli w przysłowiowego balona. Do pracy czy szkoły dojedziesz, ale na powrót nie licz. Radź sobie sam, nie zwracaj głowy zapracowanemu urzędnikowi ustawowego organizatora transportu. Były już na szczęście minister Grabarczyk, za podobne sprawy w nagrodę został wicemarszałkiem Sejmu. Może na to liczy też Sekuła, po wyjęciu go z przechwalni rzeczy szczęśliwie zapomnianych? A ówże Grabarczyk teraz epatuje nas swoimi wizjami kolei dużych prędkości. Pewnie tylko przez Polskę te pociągi przeleca, bo na zrujnowanych dworcach i tak nikt czekał już nie będzie.

W czasach feudalizmu wszystko było jasne: podatki zasilały kasy panów ziem, stąd tak liczne jeszcze dziś zamki i pałace, szkoły i szpitale, kościoły i inne urodziwe obiekty. Dziś wszystko idzie do centralnego worka, gdzie po podziale wracają do nas ochłapy „dotacji i subwencji”. Bo rodziny panów na włościach były osobowo ograniczone, w przeciwnieństwie do licznych załóg dzisiejszych struktur rządzenia. Pieniądzy brakuje więc na wszystko. Dawne ideały „Solidarności” odeszły w zapomnienie. Teraz lud pracujący daje sobie wcisnąć każdy kit, nie widząc nawet sensu w stanowczym wyrażaniu protestów.

Urzednicy ZUS domagają się podwyżek. Komornicy zdzierają z naszych kont przymusowy abonament RTV na rzecz prywatnej spółki. Nasze pieniądze z OFE przejmie w całości ZUS. Należność za energię dla gospodarstw domowych wzrośnie o jakieś 40% po uwolnieniu cen. Ceny za wywóz śmieci wzrastają o 100%. Dzieci pójdą do szkoły o rok wcześniej, my będziemy pracować o dwa lata dłużej. NFZ decyduje o leczeniu ludzi według kryterium opłacalności. Szefowie od budowy felernych stadionów kasują milionowe premie. Posłowie i premier ze swoją świtą latają na nasz koszt dookoła świata. Nie wzdrygają się przed „współpracą” z „biznesem” w rodzaju Amber Gold. „Ministra” nie widzi niczego zdrożnego w wy-

datkowaniu milionów złotych na stadionowy koncert Madonny. Wszystko to przypomina bardziej organizację o charakterze mafijnym, niż demokratyczne Państwo. Tak wypisz-wymaluj wyglądają zależności w kolumbijskich wioskach, należących do narkotykowych karteli. By Polskę jeszcze bardziej do nich upodobnić, rządzący rozważają pomysł obłożenia podatkami i należnościami dla ZUS-u ... prostytutek. Nietrudno sobie wyobrazić kolejne kroki. Kasa fiskalna dla każdej z takich dam, faktury VAT, opieka lekarska, badania okresowe. Czy „kobiety lekkich obyczajów” będą też przechodziły na emerytury w wieku 67 lat? Czy może wzorem karty nauczyciela dostaną swoją, branżową, w której wiek emerytalny będzie obniżony? Czy zgodzą się na oficjalne traktowanie ich jako przedstawicielki najstarszego zawodu świata? Niestety, działania centralnego rządu prowadzą do systematycznego zmniejszania zasobności społeczeństwa. Do opodatkowania i objęcia obowiązkowym ubezpieczeniem pozostał



jeszcze chyba tylko ruch pieszy po chodnikach, co pewnie wkrótce nastąpi. Rowerzyści już będą musieli wykupywać polisy OC, bo premier o przychody towarzystw ubezpieczeniowych dba jak o własne.

Piewca nacjonalizmu Semka na łamach Gościa Niedzielnego starał się tradycyjnie wnieść na dziennikarskie wyżyny, komentując zerwanie sejmikowej koalicji. Zamiast tego wyróżną niczym mucha w szybę samochodu mknącego po autostradzie. Stał się po prostu tłuściołym płamą, jaką był już wcześniej po telewizyjnej „debacie” na temat muzeum. Dla niego kruczata antyśląska jest ważniejsza, niż rosnąca liczba prostytuujących się z konieczności, młodych Polek, do portfeli których chce sięgać ekipa rządząca.

Jan Kołodziej

Babskim okiem

Dla mamy

Komu innemu jak nie mamom miałabym poświęcić majowy felieton w rubryce „Babskim okiem”.

Na przykładzie własnej mamy, śmiem mocno wierzyć w to, że każda matka bez względu na kontynent, kraj czy region najbardziej na świecie kocha swoje dzieci. Każda z mam robi to na swój sposób, najlepiej jak potrafi. Każdej z mam, którą znam i której bacnie się przyglądam, czerpiąc matczyne lekcje pełnymi garściami czy to moja mama, czy babcia, ciocia, sąsiadka, koleżanka, najbliższa mi przyjaciółka – każda z nich bez względu na wiek, tryb życia, który prowadzi, metody wychowawcze, jakie stosuje wobec swoich dzieci, zasługuje na złoty order prezydenta.

Wzór mamy, jaki ja pamiętam, nieco się zmienił, przyglądając się swoim koleżankom także mamom. Nie mnie oceniać, czy bycie matką jest dziś łatwiejsze czy trudniejsze niż przed laty. Wiem jednak na pewno, że jest najtrudniejszym zawodem, wyzwaniem wymagającym największej odwagi, przygodą, która dostarcza najwięcej wrażeń, najpiękniejszym darem, jaki może zrozumieć i docenić tylko matka i to od wieków jest niezmiennie. Dziś jednak skupmy się na zmianach.

Należę do wielkich wybrańców albo smutnych dzieci, którym nie było dane chodzić do przedszkola. Moja mam zrezygnowała z życia zawodowego i poświęciła je mnie, mojemu bratu, swojej mamie, Kubie i Szymonowi, którzy wychowywali się razem z nami w moim domu i dzięki temu jednak namiastkę przedszkola zaznałam. Dzieciństwo, wydawać by się mogło dość monotonne, minęło mi bardzo szybko. Każdy dzień

był podobny do tego poprzedniego, w ciągu tygodnia budziło mnie pukanie do drzwi, to Kuba i Szymon, musieli wstawać dość wcześnie, bo obojga ich rodzice pracowali w innym mieście, następnie było śniadanie przy domowym przedszkolu, klocki, puzzle, farby, i inne kolorowe zabawki i tak do obiadu. Po obiedzie zazwyczaj kisiel i reszta zabawek, która w poprzedniej części dnia nie znalazła się jeszcze na dywanie, kolacja, dobranocka i znów spanie. Co w między czasie robiła moja mama? Śniadanie, obiad, kolacja, pranie, prasowanie, sprzątanie, zakupy, z biegiem czasu odrabiała z nami lekcje, biegła na wywiadówki, zawoziła nas na przeróżne zajęcia pozalekcyjne, opłacała rachunki na pocztę, bo kto by wtedy pomyślał o Internecie. Pisała listy do dalekiej rodziny, bo kto by wtedy pomyślał o telefonie. Zajmowała się schorowaną babcią, pielęgnowała nas w zdrowiu i chorobie, czuwała przy nas w dzień i w nocy, a kiedy nie mogliśmy zasnąć, przez resztę nocy, nie zważając na porę roku, śpiewała nam koledy. Myślę, że robiła jeszcze mnóstwo innych ważnych i trudnych rzeczy, o których teraz nie pamiętam, rzeczy, jakie dziś robi za nas ktoś inny lub maszyna. Kiedyś ona musiała robić je sama, poświęcając na to o wiele więcej czasu i wysiłku. Aż strach pomyśleć, co z tej wyliczanki wyjdzie, kiedy dodam do niej jeszcze obowiązki zawodowe współczesnej matki? Wzorzec matki pracującej to nie jedyne zmiany, jakie zaszły na przestrzeni ostatnich 20 lat. Urlopy tacierzyńskie, programy „Mama wraca do pracy”, „Rodzic po Ludzku”, wydłużenie urlopów macierzyńskich i wychowawczych, dofinansowanie



in vitro dobrze rokuje dla przyszłych mam. Jednak 1000 zł becikowego w dalszym ciągu nie zachęca do założenia rodziny. Pytania na rozmowach kwalifikacyjnych o rodzinę i dzieci dają dużo do myślenia. Decyzja założenia rodziny przeliczana na 200 tysięcy potrzebnych do wychowania, ceny mieszkań nieosiągalne dla przeciętnego Kowalskiego i czesne za przedszkola pokrywające jedną czwartą naszego wynagrodzenia, pozostawiają wiele do życzenia. Nie prędko będziemy mogli liczyć na benefity rodzinne, które pozwolą nam i naszym dzieciom godnie żyć tak jak w krajach skandynawskich czy nawet sąsiednich wyspach, dlatego drogie panie, przyszłe mamy i te obecne które pragną polepszenia warunków dla swoich pociech, z walczmy o swoje prawa i przywileje, nie rezygnujmy z założenia rodziny tylko dlatego, że nas na nią nie stać. Wielkie zamiany trzeba zacząć od małej przestrzeni, jestem przekonana że autonomia nam w tym pomoże!

Z okazji dnia Matki, kochana Mammo życzę Tobie i wszystkim mamom mnóstwo siły dla swoich pociech, wiary w sens swojego trudu i pracy, odwagi w wychowaniu nowych pokoleń, dumy i satysfakcji ze swoich dzieci. Najlepsze życzenia z okazji dnia mamy składam również na ręce panów, którzy samotnie wychowują swoje dzieci, są im i ojcem i matką w jednej osobie.

Aleksandra Smolak

Laik o ekonomii

Hasie, szkło i byle co

Uwaga! Uwaga! Nadchodzi Wielka Śmieciowa Rewolucja! – głoszą mamedia i obiecuja jak zawsze, że dobrze będzie gdy znów „państwo polskie” (tak naprawdę nasi ukochani politycy z Warszawy) przy pomocy samorządów nas obrabuje. Ci, którzy śledzą prasę, na pewno coś o tym czytali.

Niedawno nasz radny Andrzej Sławik w „Życiu Bytomskim” opisał mechanizm ustawy i przyczyny, z powodu których drogo zapłacimy za to samo, co mamy teraz. Z tego względu nie będę się nad tym rozpisywał, wyjaśnię tylko mechanizm rabowania nas – zwykłych obywateli. Państwo polskie poprzez swoje działania zadłużyło się tak jak Grecja, Cypr, Portugalia, Hiszpania... Islandia. Te kropeczki oznaczają pozostałe niewymienione a nadmiernie zadłużone państwa świata. Polscy politycy pomyśleli sobie tak – mamy dyrektywy unijne dotyczące śmieci i prawdopodobnie będzie trzeba płacić kary, więc niech te kary za nasze lenistwo zapłacą gminy i powiaty przy pomocy „podatku śmieciowego”. Podatek ten radni powiatowi i gminni na pewno ustalą większy niż koszty wywozu i utylizacji odpadów. Nadwyżkę przeznaczą na opłacenie kar, a co zostanie, na jakiś inny szczytny cel np. oświatę, a z Warszawy będą mogli dać o tyle mniejsze dotacje, subwencje na zadania samorządów. Przecież Rząd RP nie może dopuścić do bankructwa banków i zrobić to, co zrobiła Islandia. Czy słyszeliście o pokojowej islandzkiej rewolucji, która odbyła się na przestrzeni kilku ostatnich lat? Rewolucji, która jest koszmarem polityków, a marzeniem nie tylko moim?

Wszystko zaczęło się w okresie zawirowań na światowym rynku finansowym. Media w każdym kraju donosiły o ogromnej pomocy finansowej udzielanej bankowcom przez polityków, w celu utrzymania bankrutujących banków na powierzchni. Taka pomoc

zawsze pochodzi z kieszeni podatników.

W Islandii historia potoczyła się inaczej niż w Grecji czy na Cyprze. Islandczycy odmówili ponoszenia konsekwencji niefrasobliwości bankowców, zjednoczyli się i przeciwstawili. Zmusili polityków do ugięcia się, a chciwe banki do poniesienia konsekwencji. Finansowi „magole” przed karą więzienia uciekli w popłochu. Ludzie powstał z kolan i naprawdę wzięli swój los we własne ręce. Trzeba sobie zadać pytanie – dlaczego żadne wiadomości, w żadnym kraju i na żadnym kanale, nie informowały o tym bezprecedensowym wydarzeniu? Gdyby ludzie na świecie dowiedzieli się, że Islandczycy wygrali z bezduszną machiną bankowo-polityczną, mogłoby to zainspirować całe narody do podobnego działania we własnych krajach. I odmieniłby się los nas wszystkich. W tej sytuacji powiedzenie, że świat to globalna wioska, brzmi jak wic godany kiepskom Masztalszczynem. Bankowcy, a za nimi media, uczynili z rewolucji islandzkiej temat zakazany, bo zorientowali się, że inne kraje europejskie pójdą w ślady Islandczyków. Pokazali oni bowiem, że istnieje prosta droga do wyjścia z kryzysu finansowego – bankructwo banków, które zaciągały długi, a nie bankructwo obywateli. Żaden z naszych ukochanych, tak regionalnych, jak krajowych polityków nie stanie na czele obywateli by pokazać, skąd się bierze bogactwo, bo woła podnosić podatki od hasi, szkła i byle czego. Co prawda w kilku gminach próbowano się buntować w sprawie „śmieci”, ale szybko zostało to spacyfikowane przez parlamentarnych i bankowych emisariuszy. Wszystkie samorządy zachowują się jak narkomani uzależnione od dotacji itd.

Lyjo Swaczyna



Chorzów – zapowiedź

II Festiwal Podróży Bliskich – Rebel Garden

Zapraszamy na II edycję Festiwalu Podróży Bliskich organizowanego przez stowarzyszenie „Grupa Twórcza Ocochodzi”. Idea festiwalu jest prosta: pokazać Śląsk w jego różnorodności – i z dala od stereotypów.

Niezmiennie są założenia festiwalu: „Coraz dalej i dalej – z tym kojarzymy festiwale podróżnicze. My chcemy podążać innym tropem – bliżej, coraz bliżej. I tu, na miejscu, w naszym regionie chcemy znaleźć i pokazać Wam miejsca/historie/tradycje godne uwagi, a których istnienie nie przyszłoby nam do głowy, które czasem po prostu mijamy, pędząc przed siebie. Miejsca/historie/tradycje magiczne, zapomniane, a czasem znane już tylko ze wspomnień. Plusem jest to, że nie trzeba wyszukiwać najtańszych lotów – wystarczy wsiąść na rower, skorzystać z komunikacji publicznej, a czasem po prostu posłuchać”.

Festiwal Podróży Bliskich łączy pokazy slajdów i opowieści – w wykonaniu różnych pasjonatów: od promotorów turystyki rowerowej po miłośników fantastyki, od biurofilów szukających śladów dawnych śląskich browarów po archeologów, miłośników fortyfikacji, czy specjalistów od turystyki przemysłowej. Wszystko to podane w atrakcyjnej otoczonej kulturalnej.

Podczas II edycji festiwalu odbędzie się m.in. spotkanie z zespołem



Twórca filmu o Konstancji Wolny - Wojciech Świec na ubiegłorocznym festiwalu.

Oberschlesien oraz pokaz filmu poświęconego zespołowi Gang Olsena. Wśród gości będą m.in. Jerzy Gorzelik (będzie opowiadał o śląskim baroku), Marek Szoltyssek (śląskie tradycje odpustowe). Będzie można usłyszeć także opowieści o śląskich muralach, tradycjach piwowarskich, śląskich wątkach w komiksie. Zaprezentujemy także mało znane mikroregiony, jak Żabi Kraj. Na pewno każdy znajdzie coś dla siebie.

Już pierwsza edycja wspomnianego festiwalu (listopad 2012) spotkała

się z dużym zainteresowaniem, toteż jesteśmy przekonani, że podobnie będzie i tym razem – tym bardziej, że część spotkań będzie organizowanych w plenerze – przed bramą główną Zoo. **Szczegółowe informacje >> www.rebelgarden.pl**

II Festiwal Podróży Bliskich – Rebel Garden
Chorzów, Park Śląski (obok bramy zoo)
14-16 czerwca 2013 r.

Czasopisma

Nowy numer „Fabryki Silesia” o przyszłości Prognozy dla Górnego Śląska

Po wcześniejszych numerach o kanonie górnośląskiej literatury i doświadczeniu międzywojnia trzeci numer kwartalnika „Fabryka Silesia” zwraca się ku przyszłości. Jakie są możliwe scenariusze dla Górnego Śląska, województwa śląskiego i opolskiego, metropolii górnośląskiej? Autorzy kwartalnika rozpatrują rozmaite prognozy i projekty naszej przyszłości w perspektywie ćwierćwiecza.

Numer otwiera Tadeusz Sławek esejem „Kilka spostrzeżeń o kulturze miasta”, w którym stawia pytania o rangę kultury w przyszłej naszej miejskiej codzienności. Z kolei geograf Krzysztof Gwosdz opowiada, jak kształtowała się górnośląska konurbacja od XVIII wieku do przyszłości, ekonomista Andrzej Klasik prezentuje idee przyszłej gospodarki, a socjolog Marek S. Szczepański zapowiada Krakowice 2030. Dalej Jan Dziadul żegna się z węglem, Przemysław Jedlecki pyta o komunikację, a Grażyna Kuźnik zapisuje wrażenia z miasta, które nie chce zniknąć. O naszej przyszłości widzianej z perspektywy Brukseli z europosełem Janem Olbrychtem rozmawia Krzysztof



Knapik, Ewa Kosowska, Ingmar Villqist. W ankiecie „Jak zmieniać region?” szesnastu praktyków zarządzania, naukowców i osobistości świata kultury odpowiada, co trzeba zrobić, żeby najlepiej wykorzystać nasze szanse rozwojowe.

Na koniec Ingmar Villqist i Adam Sikora przedstawiają fragment scenariusza filmu fabularnego „Miłość w mieście ogrodów” z akcją w przyszłości, Bernard Linek w szkicu „Od Redena do Ziętka” analizuje dawniejsze recepty na nowoczesny Górny Śląsk, a w cyklu „Magiczna Silesia” Jan F. Lewandowski odnajduje miejsce, gdzie stała maszyna parowa Goethego.

Numer zamykają, jak zwykle, teksty Zbigniewa Kadłubka, Krzysztofa Karwata i Szczepana Twardocha.

Karwat. Wreszcie Bernard Gaida rozważa, czy Górnośląscy powrócą z Niemiec, a Tomasz Słupik przeprowadza ćwiczenie z zakresu political fiction.

W bloku materiałów o przyszłości kultury Aleksandra Kunce zastanawia się, dlaczego strategii rozwoju nie piszemy krwią, a swoimi refleksjami dzieli się ponadto Eugeniusz

To niektóre pozycje trzeciego numeru Fabryki Silesia, który 16 maja pojawi się w salonikach prasowych Empiku, Kolportera i Ruchu.

Wydawcą kwartalnika kulturalnego „Fabryka Silesia” jest Regionalny Ośrodek Kultury w Katowicach, a piśmie jest dofinansowane przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Piekary Śląskie – relacja

Zawody strzeleckie

W dniu 01.05.2013 r. na terenie MOSIR-u w Piekarach Śląskich w ramach Sportowych Spotkań Majowych odbyły się Zawody Strzeleckie Ugrupowań Politycznych i Społecznych oraz Środowisk Branżowych.

Zawodnicy strzelali z karabinków sportowych w pozycji leżącej i choć pogoda nie rozpieszczała, odgłosy wystrzałów rozgrzewały atmosferę. W zawodach uczestniczyło 11 trzyosobowych drużyn, z których najlepszą okazała się

drużyna piekarskiego koła RAŚ w składzie Maria Krajan, Dariusz Krajan i Janusz Lukaszcyk. Również w klasyfikacji indywidualnej pierwsze miejsce zdobył zawodnik RAŚ – Dariusz Krajan. Trzeba dodać, że dobrze zorganizowane zawody w prawdziwie sportowej atmosferze odbyły się pod okiem instruktorów sekcji strzeleckiej, która działa na terenie MOSIR-u od 18 lat i jest najlepszą sekcją strzelecką w naszym województwie.

Red.



Zwycięska drużyna RAŚ Piekary.

Trójkąt Trzech Cesarzy – relacja

Trójkąt Trzech Cesarzy po poprawkach

W 2004 roku w myślowickim Trójkącie Trzech Cesarzy, na obelisku, pojawiła się tablica upamiętniająca miejsce styku trzech państw: Prus, Austrii i Rosji. napis na tablicy „W miejscu, w którym niegdyś stykały się granice trzech zaborców...” był błędny. Górny Śląsk nigdy nie był pod zaborem. W lutym 2012 roku Peter i Lyjo ze Ślōnskiej Ferajny postanowili ufundować stałą, kamienną tablicę na obelisku. Nasze stowarzyszenie postulowało by napis brzmiał „W miejscu, w którym niegdyś stykały się granice trzech cesarstw”. Władze miasta – po konsultacjach

z Muzeum Miasta Myślowice wyraziły zgodę na napis „granice trzech państw”. 30 kwietnia 2013 r. – z inicjatywy Ślōnskiej Ferajny – nastąpiło odsłonięcie tablicy z prawidłowym napisem, ponieważ było to miejsce styku granic trzech państw. W uroczystości – oprócz członków i sympatyków Ślōnskiej Ferajny, wzięli udział przedstawiciele myślowickiego Koła Ruchu Autonomii Śląska, Stowarzyszenia Osób Narodowości Śląskiej oraz Stowarzyszenia Wspierania Inicjatyw Społecznych „Progres”.

Mirella Dąbek

List do Redakcji

Niy wciepuwać wszystkich goroli do jednego miecha

W ostatnim numerze „Jaskółki Śląskiej” 4/2013 ukazał się artykuł „Nowoślązak”, który wywołał dyskusję wśród czytelników. Zdecydowana większość pochwaliła postawę prezentowaną przez autora tego osobistego tekstu. Poniżej zamieszczamy list, który przyszedł do naszej Redakcji w dwóch wersjach – po polsku i po śląsku. Wersja śląska zdecydowanie bardziej przypadła nam do gustu, ponieważ poprzez użycie gōdki, jeszcze bardziej podkreśla poczucie odrębności autorki, a pewnie także i reszty autochtonów. Tak my, jak i sam autor, cieszymy się, że ten tekst spowodował pożądaną dyskusję na temat miejsca nas wszystkich, tak Ślōzaków z „dziada – pradziada” jak i właśnie „Nowoślōzaków” na Gōrnym Ślōsku. Zatem oddajmy głos naszej Czytelniczce:

Posuchejcie, co mi przisłō do teba po przeczytaniu artykułu „Nowoślōzak”, bo rada siē z Wami tym podziela. Miyszkom sam łōd urodzynio, a moi łojcowie majom na Ślōnsku korzynie łōd pokolōny.

Wiyecie łō tym, że my – prawdziwe Ślōnzoki za gorolami niy przepadomy, a przeca to, że wtorysi siē sam urodził nicego niy zmiynio, bo jego łojcowie ze Ślōnskym ni mieli nic wspōlnego. Jo zawsze godom, że jak dwōch biōlych

przjedzie do Afryki i tam siē urodzi jejich bajtel, to łon raczyj murzynym nigdy niy bydzie, a skora łōd miyszkanio tam mu siē como niy zrobi. Ale przeca łoni siē sami zasłuzyli na to, że my im specjalnie niy przajymy. Wiykzsość goroli yno siē ucy, a ucy jak nadużyj, a nos Ślōnzokow majom za tukow i niyukow, wtorzi nadowajom siē nojlepi na gruba za chajera, a potym jak z tyj gruby wylezmy, to nojlepi jak, by my poszli miyszkać do rezerwatu, wtorem łoni bydom zarzadzac. Tyn Karlus jednak, co napisol tyn artykuł, widac taki niy jest. Docynio to, że sam miyszko, że korzysto z tego co Ślōnzoki przez pokolonia wypracowali cinyżkom robotom, że mo do nos szacunek za nasze wartosci i cieszy siē, że jest sam i nawet kaj indziej by niy chciol być!

Myśla, że tyn synek i inni, wtorzi myslom podobnie som fajnymi ludzmi i dobrze, że sam tyz tacy som. Łōd dzisioj postarom siē niy „wciepuwać wszystkich goroli do jednego miecha”, bo widza, że zdarzajom siē wśrōd nich tacy, wtorzi som dumni, że miyszkajom na Ślōnsku i tak jak jo niy bydom siē tego wstydzić w Polsce i Europie.

Grażyna Sobieraj z Piekara Śląskich

* Zachowaliśmy oryginalną pisownię listu. Red.

Kopertyki na klopszandze

O Komunii Świętej przez Internet



Kazimierz Martyn
Jeśli zmyleni tytułem myślicie Państwo, że informuję Was o nowym sposobie przystępowania do Komunii, ogłoszonym przez Święty i Apostolski Kościół... to się mylicie i udało mi się Was zwiść. Wyjaśniam zatem – ostatnio byłem na ważnej dla moich przyjaciół uroczystości – Komunii Świętej ich najstarszej córki.

Pogoda była nienajlepsza, ale atmosfera spotkania bardzo podniosła i gorąca. Zjednoczone rodziny – ze strony taty i mamy, zaproszeni goście, a przede wszystkim bohaterka dnia – cieszyli się tą uroczystością. Dumny ojciec nosił na rękach swoją córkę, a mama... mama była w Holandii. Nie mogła być w tym dniu z córką – samochodowy wypadek szefowej firmy zatrzymał ją w pracy. Dlatego, kto żył filmował (za przyzwoleniem księdza) przebieg uroczystości w kościele, a potem mama, śmiejąc się i poplakując jednocześnie, oglądała rodzinne spotkanie przez Skype'a. Stąd tytuł mojego felietonu. Bohaterowie mojego tekstu – Ślązacy z dziada pradziada – mieszkają od kilku lat w Holandii. Skończyli studia w Polsce, ale nie mogli znaleźć pracy. Próbowali założyć własną firmę, lecz urzędnicy

wybili im to skutecznie z głowy. Z Urzędem Skarbowym mało kto wygra – oni nie wygrali. Znaleźli jednak interesującą pracę w holenderskiej firmie, z którą kiedyś współpracowali. Wyjechali ze Śląska. Dobrze im się wiedzie, mają ładny dom i żyją bez materialnych kłopotów. Tęsknią jednak za rodziną – postanowili też, że pierwsze komunie ich córek odbędą się wśród swoich na Górnym Śląsku. Los zdecydował jednak inaczej. O przyjeździe na komunię własnej córki nie było mowy – zastępczyni chorej szefowej musi być na miejscu. Dlatego dziadkowie dom i taras zamienili w studio filmowe, a Skype włączony był na okrągło. Po obu stronach monitorów i kamer nieco poplakuwano, dużo się śmiało i opowiadano wice – zazwyczaj zupełnie nieświąte. Z bólem serca muszę Państwu napisać – te, które zapamiętałem i mógłbym Wam przytoczyć, nie nadają się do publicznego powtórzenia. Bardzo tego żałuję. Spotkanie nie było smutne również dlatego, że nasi przyjaciele, z którymi od kilku lat rozmawiamy wieczorem przez Skype'a, prawdopodobnie wracają na stałe na Śląsk. Piszę – prawdopodobnie, bo co prawda Holendrzy chcą przenieść część swojej produkcji do nas, ale dobrze wiedzą, jak trudno u nas załatwić jakiegokolwiek zezwolenia i jak długo trwa czekanie na decyzję każdego urzędu. W czasie komunijskiego przyjęcia rozmawialiśmy i o tym, a opowieści, jak życzyliw i prawo-



Zdjęcie: opoka.org.pl

urządnie działają holenderscy urzędnicy, wydawały się nam nieprawdopodobne. Widocznie Holender potrafi. W czasie pogaduszek zapytałem, czy nie mógłbym wspomnieć o nich w moim felietonie? Zgodzili się. Od jakiegoś czasu czytają internetowe wydanie „Jaskółki Śląskiej”, ale nie omieszkali poprosić – „Pamiętaj jednak – bez nazwisk i bez nazwy miejscowości. Załatwiamy przecież przenosiny części firmy do nas – na Śląsk. Wracamy do domu. Damy pracę wielu ludziom i nie chcemy, aby jakiś urzędnik się obraził.” Jak chcieli, tak też czynię – nic o miejscu komunii, o miasteczku, żadnych nazwisk – słowem: fikcja literacka. Opisuję w naszej gazecie ten dzień dlatego, że niedawno spotkałem kolejnych dobrych, pracow-

tych i kochających swoją małą ojczyznę Ślązaków. Niektórzy z nich wyjeżdżają w poszukiwaniu chleba. Są też tacy, którzy pragną poznać świat – więc jadą. Jednak większość z nich wróciła. Smutne jednak jest to, co mogliśmy niedawno przeczytać w codziennej prasie. Mianowicie zapytano wybraną losowo grupę ludzi w wieku pomiędzy dwudziestym a dwudziestym piątym rokiem życia o plany na przyszłość. Jedna trzecia badanych zadeklarowała zamiar wyjazdu na stałe z Polski. Co więcej – w badanej grupie byli ludzie z bardzo różnym wykształceniem. Niezależnie od kwalifikacji chce wyjechać jedna trzecia badanych! Dlaczego? Nie ma jednoznacznej odpowiedzi. Częściej znalazłem ją w krótkiej wzmiance w katowickim dodatku „Gazety Wyborczej” z 11 maja tego roku. Anonimowy redaktor informował, że jedynie w nocy z 9 na 10 maja złodzieje węgla i trakcji zaatakowali aż sześć razy w okolicach Bytomia. Kradzieże zaczęły się po godzinie 19-tej, gdy złodzieje otworzyli wagon z miałem. Dwie godziny później z innego pociągu udało im się usypać dwie tony węgla, potem ukradli 280 metrów sieci trakcyjnej, a po godzinie 22-tej wysypali na terenie kopalni „Staszic” węgiel z wielu wagonów, żeby o świcie wysypać na torz jeszcze ponad 15 ton węgla. Co skłoniło tych ludzi do kradzieży? Są bandytami? Może. Gdy jednak ktoś mieszka w Bytomiu i widzi ciągle

przeszukujących śmietniki ludzi, słucha opowieści o zastawianych w lombardzie butlach gazowych, o dzieciach idących spać bez kolacji, bo ojciec stracił pracę, a wynagrodzenie mamy znajdzie się na koncie dopiero następnego dnia, to czyta taką wzmiankę trochę inaczej niż jeszcze kilka lat temu. Złodziei nigdy nie należy usprawiedliwiać, jednak widzę, jak decyzje rządzących przekładają się na nasze codzienne życie. Każda dotychczasowa władza w wolnej Polsce nie zdała w zasadzie egzaminu. Ani postkomuniści ani PiS czy PO nie rządziły dobrze. Skutki ich wadliwych i często nieprzemyślanych decyzji uderzają w nas teraz już bezpośrednio. Moi przyjaciele, o których piszę na początku, zdobyli pracę w obczyźnie. Cieszę się, że wracają. Wielu jednak wyjechało i już nie wróci. Wyjeżdżają następni. Ci, co zostali, nie zawsze sobie radzą. Zwiększa się ilość ludzi biednych i bardzo biednych. Coraz bardziej pustoszeje nasze podwórko i niewiele w głowie radosne kopertyki na klopszandze. Zastanówmy się wszyscy, jak to naprawić? Czy nie lepiej, żebyśmy o naszych klopszangach zdecydowali sami? To, może nam umożliwić daleko posunięta decentralizacja i jeszcze dalej krocząca autonomia. Wtedy, jeśli coś nie wyjdzie, sami będziemy to naprawiać, a nie politycy z Warszawy, którzy nie mają najczęściej zielonego pojęcia o naszym regionie i ludziach tu żyjących.

Opinia

Umiarkowana partia regionalna, czyli regionalizm dla ubogich



Norbert Slenzok
Szeroką dyskusję wywołał opublikowany niedawno na łamach „Dziennika Zachodniego” przez Agatę Pustułkę artykuł, w którym autorka sugeruje, że wobec „nieskuteczności RAŚ” nadszedł być może czas na „partię regionalną” – nie tak „skrajną” i w mniejszym stopniu skoncentrowaną na kwestiach tożsamościowych, a za to skuteczniejszą „w sferze realnej polityki prorozwojowej”. Nad przesłaniem tego tekstu – choć jego oś stanowią enigmatyczne ogólniki i nader wątpliwe diagnozy – warto się zastanowić.

Po pierwsze: nie jest jasne, czym jest owa „realna polityka prorozwojowa”. Jeśli rozumieć przez nią stymulowanie rozwoju gospodarczego, to trudno zrozumieć, skąd zarzut bagatelizowania tego zagadnienia przez organizację, która propozycję systemowej zmiany metody dystrybucji zasobów pomiędzy centralą a regionami ma w swojej nazwie. Decentralizacja posunięta tak daleko, jak to tylko możliwe przy zachowaniu spójności wewnętrznej państwa – to redukcja kosztów transferu środków, sprawniejsza kontrola społeczna nad ich wykorzystaniem, a przede wszystkim – dzięki autonomii podatkowej –

quasi-rynkowy mechanizm rywalizacji pomiędzy poszczególnymi województwami, kuszącymi producentów i konsumentów zróżnicowanymi reżimami prawnymi i fiskalnymi, doskonalonymi w ramach procesu konkurencji. Śmiem twierdzić, że poza raczej marginalną Unią Polityki Realnej żadna formacja polityczna nie zgłosiła w Polsce po 1989 roku planu sanacji gospodarczej o podobnym rozmachu.

Z drugiej strony – pojęcie „rozwoju” nie zamyka się w wąskich ramach tego, co można policzyć, kupić i sprzedać. Umocnienie regionalnej tożsamości, spontaniczne manifestowanie lokalnego patriotyzmu, umieszczenie kwestii śląskiej odrębności w głównym nurcie publicznej debaty – to także są osiągnięcia w dziedzinie rozwoju, w tym sensie, że zaspokajają istotne, dotychczas zaś zaniebawiane potrzeby tysięcy ludzi. Ciekawe zresztą, że – w mniejszym lub większym stopniu – właściwie wszystkie partie polityczne, jak również niemal wszyscy znani krytycy RAŚ, zgadzają się z autonomistami, decentralizacją i pielęgnowaniem regionalnej tożsamości to – co do zasady – zjawiska pozytywne. Gdyby brać te wypowiedzi serio, to można by dojść do wniosku, że kością niezgody są z ich punktu widzenia nie tyle rzeczy, co słowa – wspólnota śląska tak, o ile nie nazywa się „narodowością”, decentralizacja tak, o ile nie nosi nazwy „autonomia”.

I tu dochodzimy do clue problemu, czyli do odpowiedzi na pytanie, czy for-

muła RAŚ się wyczerpała i w związku z tym winna zostać zastąpiona tworem o podanej w pierwszym akapicie charakterystyce. Otóż nie: taki politycznie poprawny „RAS-light”, bo zdaje się, że coś takiego ma na myśli Agata Pustułka, niczym nie różniłby się od Związku Górnos Śląskiego i partii centralistycznych: jego przedstawiciele tyśiąckroć pochwaliliby w mediach ideę decentralizacji i regionalizmu, odcinając się zarazem od autonomii i narodu śląskiego, po czym jak gdyby nigdy nic przeszliby do podtrzymywania obecnego porządku, nic nie robiąc w sprawie urzeczywistnienia haseł, które deklaracyjnie popierają. To byłby regionalizm dla ubogich, w praktyce pozbawiony narzędzi zmiany zastanej rzeczywistości i nieatrakcyjny dla wyborców. Nie miałby więc racji bytu ani jako partia polityczna, ani w żadnej innej formule organizacyjnej. O poważnych problemach – a problemy Śląska należy traktować poważnie – trzeba mówić w sposób jasny i dobitny. Bez tego dochodzi tylko do rozmycia przekazu i stracenia z oczu strategicznych celów.

Nie ma obecnie regionalnej alternatywy dla RAŚ. Nic też nie wskazuje na to, aby miała się ona w najbliższym czasie pojawić. Obecnie wybór jest klarowny: albo RAŚ – z pewnością niepozbawiony wad, ale któż ich nie ma? – albo stare ugrupowania centralistyczne uzupełniane przez żyjący z antyklerykalnego populizmu, pozbawiony wszelkiej powagi i systematycznie tracący poparcie Ruch Palikota.

Gliwice – zapowiedź

Autonomia, nie separatyzm

13 czerwca w Centrum Edukacyjnym im. Jana Pawła II przy ul. Jana Pawła II (obok katedry św. św. Piotra i Pawła) w Gliwicach przewodniczący

RAŚ Jerzy Gorzelik wygłosi wykład pt. „Autonomia, nie separatyzm”. Zapraszamy wszystkich chętnych. Wstęp wolny. Red.

Ruda Śląska – zapowiedź

Uratuj z nami szyb „Mikołaj” w Rudzie Śląskiej

Fundacja Hereditas Silesiae Superioris z Katowic, która zajmuje się ochroną górnośląskiego dziedzictwa dba m. in. o niszczące zabytki regionu.

Jednym z nich jest rudzki szyb „Mikołaj”, który w tym roku obchodzi swoje setne urodziny. W tym roku w ramach Industriady, która odbędzie się 8 czerwca zaplanowano szereg atrakcji – m.in. o każdej pełnej godzinie będzie uruchamiana zabytkowa maszyna wyciągowa, będzie kącik naukowy „Pogromcy energii”, a w nim wiele ciekawych eksperymentów, będą warsztaty twórczego wykorzystania zbędnych rzeczy, warsztaty śląskich tradycji: malowanie na szkle, haft, wypalanie i malowanie ceramiki, a na zakończenie imprezy Fire Show – czyli taniec z ogniem. Impreza ma charakter rodzinny, wstęp i uczestnictwo we wszystkich atrakcjach są bezpłatne.

Chcesz pomóc? Wesprzyj fundację

Aby zorganizować Święto Zabytków Techniki na terenie szybu

„Mikołaj” musimy zbierać aż 20 tys. zł. Do tej pory udało nam się zebrać 3 tys. Dlatego postanowiliśmy skorzysta z tzw. finansowania społecznościowego i zwróciliśmy się o wsparcie do osób, którym bliska jest ochrona zabytków przemysłowych. Każda złotówka jest dla nas na wagę złota. Bez pomocy ludzi dobrej woli przedsięwzięcie to może nie dojść do skutku. Można zatem wesprzeć fundację w organizowaniu święta i przekazać dowolną kwotę np. za pośrednictwem specjalnego serwisu internetowego: <http://polakpotrafi.pl/projekt/industriada> lub wpłacając darowiznę bezpośrednio na konto fundacji (ING Bank Śląski 11 1050 1214 1000 0023 6148 6638). Każdą darowiznę i dotację szczegółowo rozliczamy, bo zależy nam na całkowitej przejrzystości. Mamy doświadczenie w rozliczaniu środków publicznych

Więcej informacji o fundacji na stronie www.slaskiedziedzictwo.pl. Patronat prasowy nad imprezą objęła „Jaskółka Śląska”.

Red.



Śląska powieść w odcinkach

Śląska Saga część 6



Marian Kulik

znaczone przez tego właśnie człowieka.

Ulka nie była zbyt zadowolona z imienia, które wybrał małżonek, ale szybko o tym zapomniała, kiedy na piątą dzień po urodzeniu jej matka, która przyszła do pomocy, przypadkowo położyła wrzeszczącego na niebogłosy synka na książce noszącej tytuł: „Fryderyk Wielki”, a synek jak na komendę ucichł. Ale jak tylko został podniesiony, znów wpadał w ryk, więc szybko kładziono go na tę opasłą książkę i chłopak miłkł.

Stojąca z boku teściowa, podpierając ręką podbródek, wyszeptala: „To jes znak, że synek tyż chce być wielki jak Fryc i bydzie pszoł ksionżkom”. Po tych proroczych zapowiedziach wszyscy zamilkli patrząc z podziwem na Helmuta, jakby mieli przed sobą wielkiego wodza i marszałka, który na razie leżąc na grubej jak mszał książce z apetytem ssał mleko z piersi matki.

Maly Helmutek chował się bez większych problemów, stając się wielką pociechą swoich rodziców, którzy bardzo chętnie wspominali wydarzenie z książką.

Po trzech latach Ulka urodziła drugiego synka, którego już nie pozwoliła nazwać żadnym wodzowskim imieniem i wspólnie z mężem ustalili dla niego imię, jakie nosił jego opa – ojciec Ulki – Karlik. W przeciwieństwie do swego brata, Karlik nie miał żadnych epizodów z książkami, ale za to niezmiernie cieszył się, kiedy matka kapala go w grodku. Teściowa, która czujnie analizowała wszystkie niekonwencjonalne w jej mniemaniu zachowania wnuków zawyrokowała, coby Karlik nie chciol być czasem marinerem. Ulka patrząc z zaciekawieniem na teściową zapytała: „A pojakiemu

tak godocie?”. „Dyc pacz, jak on sie rod plusko w tym grotku, a każdy mariner musi z wodom być za pan brat” – zakończyła swoje sądy teściowa.

Kolejnym i ostatnim dzieckiem, które urodziła Ulka, była dziewczynka. Otrzymała imię Emma, ale nikt jej inaczej nie nazywał jak Emka. Przyszła na świat pięć lat po Karliku. W czasie ciąży Ulka wyczuwała podświadomie, że tym razem urodzi córkę i już dużo wcześniej wybrała dla niej imię. Teściowa niestety już nie wyrokowała żadnej przyszłości dla swojej wnuczki, gdyż krótko przed urodzeniem dziecka zaniemogła i odeszła do Pana, by „odpocząć na zielonych pastwiskach”.

Którejś niedzieli, krótko po urodzeniu Emki, Szymon sam wracał z kościoła tak bardzo przytłoczony ogromem własnych myśli, że nawet nie zauważył, jak wyrosła przed nim Angela, która podeszła do niego tak blisko, że poczuł zniewalający zapach jej ciała. Przepstępując nerwowo z nogi na nogę i oglądając się na boki zapytał: „Jes poednie, niy warzysz chopu obiadu?”. Podeszła tak blisko, że prawie ocierała się o niego i patrząc mu głęboko w oczy ze śmiechem odrzekła: „Niy musza warzyć, bo chop pojechoł na koński targ do Pszczyny i przijedzie dziepiyro we wtorek”. Głowa Szymona od razu zapełniła się wspomnieniami „grzesznej rozkoszy” podczas spotkań z Angielą i do tego stopnia nim zafascynowała, że z trudem zdolał wykrztusić: „Juzaś mie kusisz jak Ewa Adama w raj, a jo jak tyn biblijny Adam niy umia już rynki od tyj płonki cofnonć”. A ona niskim podniecającym głosem wyszeptala: „Jo już niy moga paczeć, jak twoja Ulka rodzi trzecie dziecko, a mój mamlas niy umiy ani jednego ustrugać”. Szymon wolno konsumował Angelę swoim palącym wzrokiem i z cicha wycedził przez zęby: „Dzisiej w nocy choćby bez komin, ale do ciebie przida i spróbuymy coś ulepić”. Po tych słowach Angela zrobiła się purpurowa, spazmatycznie się zaśmiała i szybko odeszła, kołyszając zmysłowo biodrami. Szymon przez chwilę patrzył za nią, a potem mruknął sam do siebie: „Ta baba jest jak dobre kubańskie cygaro. Jak je roz posmakujesz,

to cie już bydzie przez colkie życie do niej ciągnonć”.

Szymon z zadziwiającym apetytem skomunował niedzielny obiad, że nawet Ulka, znając jego ograniczony pociąg do jedzenia, pytała: „Coś tak łapczywie dziesiej jod, jakbyś bandwura miol?”. Szymon się nieco zmieszał i nerwowo czesząc włosy zaczął mówić, tak jakby nie słyszał, co powiedziała żona: „Beztóż, że jutro zaraz wczas rano mom robota w lesie i musza być monter, to dziesiej skuli tego puda wczas się legnonć do stodoły. Na dworze w nocy bydzie wór i bych w doma niy usnoł, a już wczas rano byda stowol i niy chca cie obudzić”. Ulka tylko wzruszyła ramionami i zaproponowała: „Ino niy zapomnij wzionć deka, bo nad ranym spadnie rosa i bydzie chłodno”.

Ulka wstała rano jak zawsze i karmiąc dziecko, usłyszała jak Szymon wyjeżdża końmi do lasu, szybko wejrzała przez okno i ze śmiechem zawołała: „Miołżeś już w lesie być, a dziepiyro wyjyżdzosz. Chyba ci keroś w nocy nogi przyległa! Ha, ha, ha!”

Minał rok i Ulka ze swoją Emką, a Angela z trzymiesięcznym chłopczykiem na kolanach, płołkowały szubionc pizrze przed chałpom. Szymon, który wracał z pola z uśmiechem poglaskał oboje dzieci po główkach. Chwilę potem Ulka weszła do kuchni, gdzie Szymon jadł obiad, i powiedziała: „Tyn synek od Angele mo już take fajne lukate blond włoski. Ciekawe na kogo się podol z tymi włosami?”. „Na pewno na taty” – odburknął Szymon. „Co ty fandzolis, dyc od niej chop jes ryszawy”.

Epizod z Angielą był jedynym i ostatnim tego typu zdarzeniem w życiu Szymona. Helmut i Karlik, pomimo że dzielili ich trzy lata, zadziwiając się ze sobą zgadzali. Helmut od pierwszego dnia pobytu w szkole zaczął przejawiać duże zainteresowanie nauką i uczył się wszystkiego bardzo pilnie, chociaż nikt go specjalnie do tego nie zachęcał. W drugiej klasie szkoły powszechnej zaczął nalogowo czytać wszystko, co mu wpadło w ręce. Na początku Szymon z Ulką nie zwracali uwagi na anormalne zachowanie syna – częste zagładanie do książek



Wnętrze wiejskiej szkoły w chorzowskim skansenie. Do takiej mógł uczęszczać Helmut – syn Szymona.

i czytanie gazet. Helmut jako jedyny na wsi zaczął prenumerować ilustrowany tygodnik. Ale kiedy pewnej niedzieli kierownik szkoły nazwiskiem Rózcicka zagadnął Szymona słowami: „Herr Szymon jak wasz synek dalej się bydzie tak uczol, to może nawet zostanie studentem. Gratuluja wom takigo mondrego bajta”, oboje z Ulką przypomnieli sobie prorocтво omki Helmuta wygłoszone krótko po jego urodzeniu. Będąc pod przemożnym wpływem tych słów, zaczęli dyskretnie, ale skutecznie ułatwiać synowi rozwój intelektualny. Helmut miał niebieskie oczy, jasną cerę z lekkimi piegami, sztywne jasno blond włosy, które przed każdym czesaniem moczył, żeby za mocno nie sterczały. Poza tym wyróżniał się spośród swoich kolegów niezwykłą wręcz dokładnością i rzetelnością we wszystkim, co robił. Na zakończenie szkoły powszechnej, w nagrodę za dobre wyniki, został wytypowany na dwutygodniową wycieczkę po miastach ówczesnego niemieckiego wschodu. Na koszt państwa odwiedził Wrocław, Gdańsk, Frombork, Królewiec i Klajpedę. Jako, że pierwszy raz w życiu wyjechał poza rodzinne strony, był tak bardzo odmieniony i pod tak wielkim wrażeniem tego, co zobaczył, że nawet ojciec mu zwrócił uwagę: „Tyś jes teraz wyjnkszy Niy-miec niż nasz cysorz Iluś”.

Jeszcze przed rajzom po Niemczech kierownik szkoły zapropono-

wał Szymonowi wysłanie syna do dalszej nauki, zaznaczając od razu, że to kosztuje i to niemało, dlatego konieczna będzie pomoc jakiegoś zamożnego patrona. Po wysłuchaniu kierownika, Szymon tylko bezradnie rozłożył ręce i wtedy Rózcicka obiecał pośredniczyć w tej sprawie u grafa – wielkiego posiadacza ziemskiego. Po tygodniu otrzymali wiadomość, że graf jest zainteresowany sprawą i oczekuje ich w południe w najbliższy poniedziałek.

Szymon, gdy tylko się o tym dowiedział, już dwa dni naprzód pucował się szczewiki, szcztokowol i czepol i tak czysty ancug. Na przemian oblekol i seminol hut, że już go nawet Ulka strofowała: „Coś ty do łepy dostol, żeby zole w szczewikach glancować?” Szymon chwilę popatrzył na swoje lśniące buty i zameldował: „We wojsku przed paradom my tak pucowali, a grof tyż jes oficyrym, beztóż musza mieć muster wojoka”. „Ale ty nie idziesz na parada, ino pogodać, gupieloku jedyn” – skwitowała Ulka. Gdy Szymon już miał wychodzić z domu, wtem Ulka przyniosła jego odznaczenia, mówiąc: „Dej, niych ci przyypna, kej grof jes oficyrym, to niych widzi, żeś krew przelelow za kraj i cysorza”. Szymon, gdy tylko wyszedł z domu, przypiał je na nowo tak, aby je zakrywały kłapy szaketa.

> cdn.

Piekarskie wspomnienie

Jak to piyrwyj bōło?



Dariusz Krajan

nowały, we XVII storoczcu bōły niy zwykłe sprawy, kere napocły kult Paniynki Piekarskiej i zrobyły ze Piekōr duchowō stolica Gōrnego Ślōnska.

Kult Maryjny napocznō sie wele 1659 r., kej to przy remōncie kościōła obrōz przekłudzili do gōwny nawy i ode tego czasu – jak piszōm we krōnikach – fest miyło wōniało ode niego rōżami. I tak napocły sie roztołmaje cuda (ōzdrowiyňa), ō kerych ōsprawiali po ōkolicy. Potym zaś we 1676 r., kej we Tarnowskich Gōrach wybuchł festelno zaraza, ksiyndza Jezuity namōwili wiernych ze Tarnowskich Gōr, co by poszli z pōnciom przed obrōz Matki Bożej do Piekōr. Jako

to ino zrobyli, tak zaraza zarōzki ustala. Niy inaczej bōło ze czeskōm stolicōm. W 1680 roku we Pradze tyż wybuchła zaraza. Cysorz, kej ino dowiedzil sie ō cudownym obrōzie piekarskim, psziszol po prośbie, co by mu go dać na borg. No i tak tyż bōło. Po uroczystej procesyjy ze obrōzym, kerō przeszła bez Praga 15 marca, zaraza ustala, a arcybiskup praski potwierdzil nadprzyrodzōnō moc piekarskiego obrōza. I bez to, nōlezy sie ōde nich wdziyncznō Paniynce Piekarskiej.

We roku 1702 skiż tego, że szła wojna i co by sie nic niy stalo, cudny obrōz wywyzli do kościōła Świyntygo Krziza we Ōpolu, ino że tukej obrōz niy prziciongol wielgich pōnci. Zaś do Piekōr Ślōnskich, kaj ōryginal zōstōmpiyli kopiōm, durch przilazyli pōncie i tak ōstalo do terōzka. A jak te pōncie kejś wyglōndały spytolech sie pani Krystyny – piekōrzōnki, kerō pamiyntō, jak to piyrwyj bōło. Dejmy dyc gos pani Krystynie, niych nōm poōsprawio.

- Piyrwyj na pōnc to sie lazioło niy ino do Piekōr, ale i na Anaberg. Bo kej my mieszkali już w tych Piekarach, to u Paniynki Piekarskiej byli my



Widok Piekarskiego Śląska z 1919 r.

co niedziela. Skiż tego, że Ślōnsk podzieliyli jakimisi gupiyami granicami, to jedni przed drugim zaczyli wmawiać ludziom kaj majōm lazic na pōncie, a kaj niy. Za mōdych lōt pamiyntōm, iże piekarski ōdpust to bōło fest ōwiynto. Jak nōm sie udało dostać jaki piniōndz, co by sie maszket na bu-

dach kupic, to my trzymali we ryncie tyn piniōndz jak diōbōł dusza. A zaglōndali my na sztancy, co by jak nōjwiyncyj za to kupic. Ale na nic sie to zdalo, iże srogigo geldu nigdy niy mieli. Niy tak jak terōzki to bajtle majōm piniyndzy jak pływ, a niy poradzōm sie tym radować. Ale na sztandy abo na

budy, bo i tak sie sam gōdalo, szli my zōwdy po mszy, a niy zamiast. Tam kaj terōzki je gruba, piyrwyj ōzlywała sie Brynica i za pōra groszy lōdkōm plywalo sie po rzyce. Wiadōme bōło tyż, kej kto ze familije przilazi do nōs na ōdpust, to w chałpie rychtowalo sie, co wto ino miol, co by jich ugościł. A niy jadło sie zōwdy roladōw ze klōskami i modrōm kapustōm, jak to niywtorzi myslōm, bo to bōło pańske jedzynie. Ugościyli my ujkwōw, ciotkwōw jak my mogli, bo przeca i do nich sie lazioło na ōdpusty i tyż nōs zōwdy ugościyli. A tak to wyglōndalo, iże piechty zōwdy lazioło sie na Radziōnkōw, na Bytōń, abo Krōlewsko Huta, tam kaj wto miol familijō. A potym ōni przilazyli do nōs do Paniynki Piekarskiej. Bez to take male pōncie to durch lazioły w ta a nazōt. A to je prōwda, iże Tarnowske Gōry kōzdego roka przilazōm do Piekōr, tak jak przicōbiecali to piyrwyj Paniynce Piekarskiej za ratunek ōde zarazy. Pamiyntōm dobrze, że Jan Pawel II jako jeszcze bōł biskupym, to kupa razy bōł we Piekarach i zōwdy przōł Ślōnzōkōm i szanowōł nōs.



Sklep śląski SILESIA PROGRESS

oferuje największy wybór artykułów związanych ze Śląkiem:

- flagi
- koszulki, bluzy i czapki
- filmy i książki
- naszywki, naklejki i smycze
- mapy, plany i pocztówki

Nie zwlekaj! Kup już teraz to, co chciałeś mieć od dawna i pokaż światu, jak jesteś dumny ze swojej śląskości.

Nasz sklep internetowy:

www.silesiaprogress.com

Tel. 693 953 661

Organizujesz festyn? Dni miasta?
Zaproś nasze stoisko!



Śląskie flagi

nowe rozmiary
150 x 90 cm lub 110 x 70 cm
mocowanie na "oczka" lub
do wciągania na "szyty"

"Listy z Rzymu"

Zbigniew Kadłubek
- pierwsza książka w ramach
CANON SILESIAE
Stowarzyszenia Osób
Narodowości Śląskiej

HITY MIESIĄCA

Wiele nowych książek



Śląskie smycze



Naklejki samochodowe



Duży wybór koszulek po przystępnych cenach (ceny od 25 do 40 złotych)



Zapraszamy też do naszej siedziby w Opolu, ul. Reymonta 30 (III piętro, lok. 10)

Śląska

NOWA GAZETA

budzimy
świadomość

Dostępna w kioskach Ruchu oraz salonikach prasowych Kolportera